Nr. 270 Lwów — Piątek dnia 25 Listopada. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6.
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazem; do przesyłanej w kopertach prenumeraty należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: rz. k. św. Katarzyny B. | gr. k. Joana Złot.
Jutro: rz. k. św. Konrada M. | gr. k. Fyłypa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 28
Zachód „ 4 „ 7

Długość dnia g. 8 m. 39
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 listopada.

Mowa tronowa niemieckiego cesarza była ułożona podług zdawna przyjętej formuły. Ani jedno słowo w niej nie mogło sprawić wzruszenia, ani jedno zdanie nie nadaje się do szerokich kombinacyi. Mówił cesarz, że pokój trwa dzięki usiłowaniom mocarstw, że znany sojusz jest silną tarczą chroniącą naród od ciężkich doświadczeń, że wszystkie stosunki są prawidłowe, lecz że zbroją się inne mocarstwa, więc i Niemcy muszą to czynić, a zatem rząd opracował odpowiedni projekt, który izbie będzie natychmiast przedstawiony, ona zaś, zajmując się nim, powinna pamiętać tylko o obowiązku patryotycznym.

Oto wszystko, co rzekł cesarz. Nikogo to za granicami Niemiec zadrasnąć nie może, ani podniecić nerwu zaniepokojenia. A jednak słuchacze doznali silnego wrażenia.

Przedewszystkiem podnieść należy, że dokoła cesarza stanęli na stopniach tronu książęta niemieccy. Więc byli pruscy Fryderyk Leopold i Albrecht, badeński następca tronu, oldenburski, meklenburski, saksen-meiningeński i inni, zebrani tu jak gdyby na to, aby samą swą obecnością świadczyli o zgodzie dworów niemieckich na nieodbitą konieczność nowych militarnych wysiłków. A gdy cesarz zaczął odczytywać tę część mowy, w której po zwrocie do patryotyzmu i po wzmiance o ustawicznych zbrojeniach się wszystkich mocarstw, zaznaczono konieczność nowych formacyi militarnych i nowych a wielkich nakładów, natenczas głos podniósł i wymawiał każdy wyraz powoli, dobitnie, jak żeby tym sposobem chciał zastąpić siłę argumentów, których publicznie wymienić nie mógł.

Tak też zrozumiano jego wymowę i opuszczono salę tronową z tem przekonaniem, że nie wolno robić opozycyi przeciw militarnemu projektowi, bo on wyniknął z konieczności gwałtownej, przed którą muszą zamilknąć wszystkie względy ekonomiczne i wszelkie stronnicze motywa, a rządzić każdym powinien tylko patryotyzm.

Wczoraj ten militarny projekt został wniesiony do parlamentu przez kanclerza Capriviego, który przy tej sposobności wygłosił długą mowę. Z góry można było powiedzieć, że nie będzie w niej grzmiących efektów, któreby zaraz sprawiły spadek na giełdach i Bleichröderowi dały zarobek. Caprivi to nie Bismark. On nikomu nie grozi, nie rzuca frazesu, że Niemcy nie boją się nikogo prócz Boga, nie oświadcza, że będzie taki upust krwi, iż ani kropli jej nie zostanie w ciele; a gdy wspomniał o Francyi, to przytem nie złamał jak Bismark w palcach ołówka. Ale za to wyjawił prawdę szczerze, że sytuacya dla Niemiec jest niedobra, a lubo one nie wypowiedzą nikomu i w żadnym razie wojny, to przecież nie ulega żadnej wątpliwości, że gdy do niej przyjdzie, będą musiały walczyć nie na jednej tylko zachodniej granicy, to znaczy nie z jedną tylko Francyą, ale także i z Rosyą.

I temi prostemi słowami zmniejszył niezawodnie Caprivi impet opozycyi.

Już teraz obliczają berlińskie dzienniki, że konserwatyści obu odłamów, centrum katolickie, liberałowie i może nawet prawe skrzydło postępowców będzie głosowało za projektem, zadowolniwszy się małem ustępstwem rządu w kwestyi wydatków. Że zaś rząd uczyni ustępstwa, wnoszą z tego, iż koszta wojennych reform i powiększeń obliczone są na 64 mil. stałego, corocznego wydatku, pokrywanego z podatków, zaś 66 mil. 800 tysięcy wyniosą koszta jednorazowe, na które będzie zaciągnięta pożyczka, tymczasem projekt finansowy, dołączony do militarnego, oblicza dochód z podwojonej akcyzy piwnej, a powiększonej znacznie akcyzy wódczanej i tytoniowej na 58 mil. Zatem ustępstwo rządowe na rzecz oszczędności wyraża się prawdopodobnie cyfrą 6 milionów. Tyle dane będzie deputowanym, aby mogli przecie pochwalić się przed wyborcami, że coś wytargowali u militarnego molocha. Po kanclerskiej mowie wystąpią po zwyczaju rzecznicy stronnictw z uwagami, w których zaznaczą swe stanowisko, ale to nie będzie miało żadnego znaczenia, gdyż dopiero w komisyi sprowadzone będą opinie do jednego mianownika.

Musimy słów parę powiedzieć o panamskim skandalu. Dziś już wiadomo, że podniesiono tę sprawę z potrzeby jakiegoś hasła na czas wyborów do parlamentu. Więc hasło to będzie: „Precz z korrupcyą!“ — w gruncie zaś rzeczy idzie warchołom o to, aby plamę rzucić na umiarkowanych republikanów i wysadziwszy ich z siodła, opanować kraj i gabinet. Bulanżysta Delahaye oskarżył swych parlamentarnych kolegów o to, że przeszło stu jest między nimi takich, którzy od Towarzystwa panamskiego otrzymali łapówki 3 miliony franków. Brał i rząd; mianowicie, gdy potrzebował zwalczyć kandydaturę bulanżysty w departamencie du Nord, to od Towarzystwa panamskiego zażądał na ten cel trzystu tysięcy franków. Deputowani rabowali to Towarzystwo bezczelnie. Każdy, który cokolwiek miał wpływu w izbie, już za odpowiednie użycie tego wpływu brał pensyę, a za specyalne usługi otrzymywał osobne gratyfikacye. Kiedy kilka lat temu Towarzystwo prosiło o pozwolenie emitowania losów i kiedy ta sprawa rozstrzygała się w izbie, wybrano komisyę z jedynastu członków. Z nich pięciu było za pozwoleniem emisyi, pięciu przeciw, więc jeden rozstrzygał. Otóż ów jedynasty targował się na korytarzu gmachu parlamentarnego z plenipotentem Towarzystwa o cenę swego głosu. Dawano mu 50.000, potem 100.000, potem coraz więcej, a on ciągle powtarzał: 200.000! I z tem odszedł na posiedzenie. W ostatniej chwili, gdy już zbliżało się głosowanie, wywołano go na korytarz i dano mu 200.000, a wtedy on głosował za emisyą i tak pozwolenie na nią Towarzystwo otrzymało. Podobnych wypadków Delehaye podał wiele, ale pomimo wołania całej izby: „wymień nazwiska! nazwiska!“ on nie podał żadnego, jeno wciąż odpowiadał: „wybierzcie śledczą ankietę, w niej wszystko powiem“.

Więc musiano zgodzić się na ustanowienie ankiety, przyczem jednak chciano wybrać ją tak, aby te stronnictwa, które nie obłowiły się kosztem Towarzystwa panamskiego, nie miały w niej znaczenia, nie weszły do subkomisyi. Prawica zaprotestowała przeciwko temu, bulanżyści, anarchiści, socyaliści także nie mieli racyi oszczędzać rządzących stronnictw, więc podnieśli hałas przeciw dokonanym wyborom do ankiety śledczej i sprawili tyle, że wybory uznano za nieważne, więc odbędą się drugie.

Choćby dużo nabajał Delahaye, zostanie przecież tyle brudu, że w obec nowego skandalu ogromnie zmaleje pamiętna afera Wilsona i Caffarela. Ogółem obliczają, że Towarzystwo panamskie wydało na łapówki ministrom, deputowanym, prefektom i dziennikom 80 milionów franków. I wszystko to zostało we Francyi, bo za granicą przekupiono tylko jeden jakiś dziennik półmilionowym podarkiem.

Z Izby sądowej.

(Denuncyant przed sądem).

(Telegram *Przeglądu*).

Kraków 24 listopada.

Dziś przed ławą sędziów przysięgłych zaczęła się rozprawa przeciw znanemu denuncyantowi Józefowi Hendigerowi. Przewodniczy jej prezes sądu p. Brason, jako wotanci fungują pp. radzcy Łoziński i Wawrausch. Oskarżenie wnosi szef krakowskiej prokuratoryi państwa p. Tarłowski. Obrońcą oskarżonego z urzędu jest dr. Smolarski.

Po wylosowaniu i złożeniu ławy przysięgłych przystąpiono do czytania aktu oskarżenia.

Prokuratorya państwa w Krakowie oskarża Józefa Tyburcego Hendigera false Hendigeryego rodem z Warszawy i tam przynależnego, lat 25 liczącego, rel. rz. k., żonatego, literata, obecnie uwięzionego o to: że w maju b. r. w Petersburgu ustnie, a z Krakowa pisemnie doniósł rosyjskiemu pułkownikowi Sekerzyńskiemu zarządzającemu wydziałem policyi bezpieczeństwa w Petersburgu o zmyślonym przez siebie, a rzekomo w Galicyi przygotowanym zamachu na życie cara Aleksandra III, nadto w Krakowie powtórzył to doniesienie ustnie rosyjskiemu pułkownikowi Andrzejowi Mikołajewiczowi Markgrafskiemu i wprowadziwszy w ten podstępny sposób wspomniane osoby w błąd w zamiarze wyrządzenia rządowi rosyjskiemu szkody, co najmniej wyłudził 500 rs. od niego, przez co popełnił zbrodnię oszustwa (§ 197 i 200 ust. karn.).

Nadto oskarża prokuratorya Hendigera, że w tym samym czasie przed wyż wymienionymi funkcyonaryuszami rządu rosyjskiego, rozmaite osoby o zmyśloną przez siebie zbrodnię uknucia spisku na cara obwinił w ten sposób, że jego twierdzenia mogły służyć za podstawę do wytoczenia śledztwa i postępowania karnego przeciw wymienionym przez niego osobom. Przytem użył Hendiger tyle chytrości, aby zeznania swe zrobić wiarogodnemi, że naraził niewinnie obwinione przez siebie osoby na wielkie niebezpieczeństwo. Przez to popełnił zbrodnię potwarzy (§ 209—210 lit. a. b. ust. kar.).

Do rozprawy jako świadkowie zawezwani zostali: Władysław Maleszewski, Izrael Aron Abeles, Ludwik Sippel, Andrzej Markgrafski, Bol. Gliniecki, Maryan Kołodziejczyk, dr. Władysław Podczaski, Stanisław Miączyński, St. Jankowski, Helena Miączyńska, Melania Gołkowska, dr. Józef Orłowski, Marceli Dziurzyński, Józef Bornstein, dr. Adam Asnyk, Władysław Czemeryński, Zygmunt Kostkiewicz, Tadeusz Zadurowicz, Eugeniusz Reiter i Narcyz Ulmer.

Podczas rozprawy oprócz rozmaitych pism urzędowych odczytane zostaną między innemi zeznania: Mieczysława Baranowskiego, Adama Krechowieckiego, Juliana Fąfary, Jana Kasprowicza, Bol. Wysłoucha, Kazimierza Zielonki, Stanisława Rossowskiego, Romana Polińskiego, Tadeusza Sołtysa, dr. Stanisława Tomkowicza, Zygmunta Frylinga.

Przebieg zbrodni, za którą staje dziś Hendiger przed sądem przysięgłych, przedstawia akt oskarżenia jak następuje:

W drugiej połowie maja b. r. doszło do wiadomości policyi krakowskiej, że niejaki Józef Hendigery, tytułujący się doktorem filozofii, a przebywający od kilku dni w Krakowie, stara się o nabycie dynamitu. Mianowicie dnia 15 maja był w magazynie broni Bolesława Glinieckiego, a przedstawiwszy się tam jako właściciel dóbr z Królestwa zażądał dynamitu, potrzebnego mu rzekomo do rozsadzenia kamienia przy budowie studni. Gdy zaś Gliniecki odparł, że dynamitu nie sprzedaje, oburzył się Hendiger i czynił Glinieckiemu wyrzuty, że nie ma doń zaufania, a potem zapytał go, czy nie zna jakiego człowieka, u którego mógłby nabyć potrzebnego mu dynamitu. Gliniecki odesłał go do nadzorcy rzek Sippla w Podgórzu. Po dwóch lub trzech dniach zjawił się Hendiger znów u Glinieckiego, oglądał strzelby i pytał, czyby się Gliniecki nie podjął przemycenia dwóch strzelb do Królestwa. Gliniecki wskazał mu żyda Abelesa, jako osobę trudniącą się przemycaniem towarów za granicę.

Od Glinieckiego udał się Hendiger do nadzorcy rzek Ludwika Sippla zamieszkałego w Podgórzu, przedstawił się mu jako dr. filozofii i docent uniwersytetu lwowskiego, korespondent *Gazety lwowskiej* i innych pism i oświadczył, że potrzebuje centnar dynamitu do celów naukowych, których atoli bliżej określić nie może. Sippel odpowiedział, że bez zezwolenia starostwa dynamitu nie wyda.

Mimo to Hendiger nie dał za wygraną. Chcąc pozyskać dla siebie Sippla, kupił u niego jego broszurę o materyałach wybuchowych, był dla niego uderzająco serdeczny, ściskał go i całował, oraz naznaczył mu schadzkę w cukierni Rehmana. Tu widzieli się trzy razy, a rozmawiali zawsze o materyałach wybuchowych, a nawet Hendiger oświadczył, iż będzie brać u niego lekcye o środkach wybuchowych, za co mu ofiarował przeszło 200 zł. Gdy atoli Sippel powziąwszy podejrzenie, iż Hendiger chce nabyć dynamit dla jakichś podejrzanych celów, stanowczo sprzedaży odmówił, wówczas wypytywał go obwiniony, czyby nie mógł nabyć dynamitu w Mysłowicach lub Chrzanowie, a w końcu chciał wpłynąć na uczucia patryotyczne Sippla twierdząc, iż on jako Polak, powinien mu dynamit sprzedać. Tem chciał dać Sipplowi do poznania, że dynamitu potrzebuje do jakichś patryotycznych celów.

Gdy jednak wszelkie jego usiłowania spełzły na niczem, przestał się Hendiger widywać z Sipplem, a nawet go odtąd unikał. Z rozmów z nim atoli dowiedział się, że pociskom dynamitowym nadać można najrozmaitsze formy, nawet formę płaszcza.

Od Sippla udał się Hendiger do studniarza Marcina Kołodziejczyka, zażądał od niego 2 kilgr. dynamitu rzekomo do wysadzenia żyły źródlanej, i dał mu na to zadatku 10 zł. i przyobiecał dobrą robotę na wsi. Kołodziejczyk z postępowania i słów Hendigera zauważył, że jemu trzeba nadzwyczaj prędko dynamitu, powziął więc podejrzenie, i gdy w kilka dni potem Hendiger przyszedł, dynamitu mu nie dał, lecz 10 zł. zwrócił.

Zapytywał także Hendiger praktykanta konceptowego w krakowskiem starostwie dr. Podczaskiego, w jaki sposób mógłby dostać licencyę na nabycie dynamitu, którego potrzebujo dla kuzyna w Stanisławowie. Podczaski radził mu udać się wprost do Starostwa w Stanisławowie.

Wśród tych zabiegów nie zapomniał Hendiger o Abelesie, kilkakrotnie z nim rozmawiał i umówił się z nim, że mu da towary do przemycenia za granicę.

Tymczasem policya uwiadomiona przez Sippla o podejrzanych zabiegach Hendigera poczęła go śledzić, a gdy 30 maja wrócił z Mysłowic, zarządziła w mieszkaniu jego rewizyę. Nic jednak nie znaleziono.

Przesłuchany w policyi Hendiger zaprzeczył zeznaniom Sippla i twierdził, że dynamit chciał nabyć dla krewnego swej żony Narcyza Ulmera, dyrektora banku zaliczkowego w Stanisławowie, i że o prawdzie jego można się przekonać drogą telegraficzną. Dyrekcya policyi w istocie wysłała do starostwa w Stanisławowie telegram, z zapytaniem: czy Ulmer prosił Hendigerego o dynamit. Wkrótce nadeszła ze starostwa odpowiedź, że Ulmer rzeczywiście zamówił dynamit u Hendigera. Dyrekcya policyi atoli przekonała się, że w tym samym czasie, kiedy wysłała telegraficzne zapytanie do Stanisławowa, wysłano z Krakowa depeszę telegraficzną do Ulmera w Stanisławowie tej osnowy: „Przyjdzie telegraficzne zapytanie, czy potrzebowałeś dynamitu na zerwanie żyły studziennej, odpowiedz tak. Jest to sprawa Józefa Hend... wszystko na odpowiedzi zależy, niczego się nie obawiaj. Stanisław.“ Później pokazało się, że telegram ów na prośbę Hendigera wysłał wuj jego żony, Stanisław Miączyński.

W obec tego telegramu, dowodzącego istnienia jakiejś intrygi, policya krakowska powzięła przeciw Hendigerowi podejrzenie, aresztowała i oddała w ręce sądu.

Później także p. Narcyz Ulmer cofnął swe twierdzenie, jakoby prosił Hendigera o kupienie dynamitu i przyznał, że w pierwszej chwili po otrzymaniu depeszy z Krakowa, myśląc, że chodzi tu tylko o jaką prostą formalność bez znaczenia, zeznał, że polecił Hendigerowi nabycie dynamitu. Również i Miączyński wysyłając ów telegram, nie wiedział, o co chodzi. Zastosował się ściśle do polecenia oskarżonego.

Na razie jednak cel, na jaki Hendiger chciał nabyć dynamitu, pozostał niewyjaśniony, a z obwinionego nic wydobyć nie można było. Nagle dnia 8 czerwca b. r. z tej tajemniczej sprawy spadła zasłona i okazało się, jakim człowiekiem jest obwiniony i po co czynił tak gorące zabiegi, aby dostać dynamit.

Owóż dnia 8 czerwca b. r. zgłosił się do dyrektora policyi krakowskiej podpułkownik żandarmeryi rosyjskiej w Granicy Masson z doniesieniem, że około 10 maja b. r. przybył do Petersburga do jenerała Szebeki, towarzysza ministra spraw wewnętrznych nieznajomy młody człowiek, i przedstawił się jako docent krakowskiego uniwersytetu i korespondent rozmaitych polskich gazet. Człowiek ten zeznał do protokołu, który z nim spisał pułkownik Sekerzyński, zarządzający wydziałem policyi bezpieczeństwa w Petersburgu, że w Galicyi uknuto spisek na życie cara Aleksandra III. Wyciąg z owego protokołu przedłożył pułkownik Masson dyrekcyi policyi. Owóż denuncyant ów zeznał, co następuje: „W początku kwietnia b. r. w mieszkaniu jednego członka redakcyi *Kuryera Lwowskiego* we Lwowie, Jana Kasprowicza odbyła się schadzka i na niej postanowiono za pomocą materyałów wybuchowych albo rewolweru uczynić zamach na życie cara Aleksandra III. Czasu wykonania zamachu nie oznaczono, za miejsce, w którem zamach miał być dokonany, obrano Petersburg.

Na schadzce znajdowało się z górą 30 osób, a między innemi: Kasprowicz, Fryling, (współpracownicy *Kuryera Lwow.*) Spircello (?) współpracownik *Dziennika Polskiego*, Wysłouch wiceredaktor *Kuryera Lwow.*, Jaworski, Rossowski współpracownik *Dziennika Polskiego*, Zielonka i Poliński współpracownicy *Gazety Lwowskiej*, Zadurowicz redaktor tygodnika *Trybuna*, student uniwersytetu krakowskiego Maleszewski, który specyalnie przyjechał w tym celu z Krakowa, dr. med. Piotr Kucharski, Bolesław Baranowski syn inspektora szkół we Lwowie, Sołtys sekretarz Rady szkolnej, Koller, Reiter, Kałużniacki i Baczyński studenci uniwersytetu lwowskiego.

Inicyatywa schadzki pochodzić miała od znanego rewolucyonisty zamieszkałego w Lon-

Album ku czci Kolumba.

W czterechsetną rocznicę odkrycia Ameryki, — ku czci gienialnego żeglarza, który, pierwszy związał dwie półkule, pojawił się w Medyolanie staraniem Angela de Gubernatis, wspaniały album obejmujący 405 stron druku, a przeszło 700 autografów, odtworzonych w wiernych facsimilach, różnych znakomitości, które w nim wzięły udział, już to zapisując na jego kartach swoje nazwiska, już to rymem i prozą wypowiadając wyrazy hołdu dla jedynego człowieka, ku któremu wszystkie zwracają się myśli: — dla Krzysztofa Kolumba.

Nie brakuje tam nikogo. Europejskie państwa i kraje, nie wyłączając drobnych państewek bałkańskich, wszystkie są tam reprezentowane. Z zamorskich, jak to u nas mówiono, jest Egipt, Argentyna, Brazylia, Mexyk, Stany Zjednoczone, Armenia, Chiny, Japonia i Indye, słowem wszyscy cywilizowani ludzie starego i nowego świata, w rozmaitych językach i narzeczach, w rozlicznych typach pisma od sanskrytu począwszy, składają w tym Albumie hołd pamięci gienialnego męża.

Piękny to i rozrzewniający widok tych imion, z których niejedno świeci pierwszorzędnym blaskiem, wyrytych na kartach Albumu ku stwierdzeniu tej prawdy, że to co wielkie i wzniosłe, budzić zawsze będzie cześć i poszanowanie ludzkości, wzniecać w niej zapał i rozgrzewać jej ducha.

Pierwsze karty Albumu oddał wydawca do rozporządzenia posłom i ambasadorom akredytowanym przy dworze króla Humberta. Znakomitym gościom słusznie należało się też to pierwsze miejsce. Część drugą i trzecią zajmują Włosi, a począwszy od czwartej, porządkiem alfabetycznym krajów, następują po sobie pisarze wszystkich pięciu części naszego globu.

Osobny dział poświęcono Polsce. Składa się on ze stronic trzydziestu. Znajdziesz w nim podpisy książąt naszego Kościoła, jak arcybiskupa Morawskiego, metropolity Sembratowicza i arcybiskupa Isakowicza; prezesa akademii krakowskiej hr. Stanisława Tarnowskiego, rektora uniwersytetu lwowskiego dr. Augusta Balasitza, rektora wszechnicy jagiellońskiej ks. Chotkowskiego; profesorów Tad. Pilata, Szaraniewicza i Ogonowskiego, poety Asnyka, malarzy jak Matejko, Siemiradzki, Kaczor-Batowski, Dębicki, Młodnicka, Sozański, Pająkówna, Barącz, Dykas, Pilichowski, Marconi i Lewandowski; muzyków jak Mikuli, Czerwiński, Czubski, Wachnianin i Niewiadomski; autografy literatów i poetów zamieszkałych w Warszawie, między którymi figurują nazwiska Adama Pługa (autograf bardzo nieczytelny), Elizy Orzeszkowej, Edwarda Lubowskiego i paru innych, a wreszcie zamyka je kilka rycin, między któremi prześliczny jest widok Krakowa, nad którym w górze unosi się postać Matki Boskiej Częstochowskiej, ołówka Kaczora-Batowskiego i widok Warszawy, ołówka Marcelego Harasimowicza.

Lecz dość tej nomenklatury. Przejdźmy teraz do treści działu polskiego, dając bodaj w wyjątkach to, co na większą zasługuje uwagę.

Dział polski rozpoczyna się następującym dytyrambem ku czci Krzysztofa Kolumba:

Co jego chwale doda głos poety?
Czemże go spłacą — czy ludy, czy króle?
Jego pomnikiem cały krąg planety,
Której najpierwszy związał dwie półkule.

W jego dyademie są ciernie z wawrzynem,
I łez przedziwnych są boskie dyamenty;
Przed ludźmi wielki, tak myślą jak czynem,
Przed sądem Niebios może Pański święty.

Deotyma.

W pamięci ludzkiej stoją razem oni,
Stoją jak bracia przyrodni dłoń w dłoni,
A każdy Boga i syn i powiernik:
Kolumb i Kopernik!
Radosny i dumny,
Wyrzuć, Kolumbie, kajdany z swej trumny;
Ojczyzna twoja już wolna, szczęśliwa!

Zsuń się w głąb ziemi, co krwawa i żywa,
Abyś nie słyszał jej tyranów krzyku,
Biedny Koperniku!

Kornel Ujejski.

Marya Konopnicka w dłuższym wierszu składa cześć wielkiemu odkrywcy, nie za to, „że przyczynił ziemi szmat“:

Ale za to, że w świt złoty,
W przyjście nowych wierzył zórz;
Że za pędem wszechtęsknoty
Podniósł orle swoje loty
Wskróś gromowych burz!

Śmiało teraz wskróś zawiei,
Wziąwszy pęd i ruch:
Na najwyższej zatknie rei
Złoty żagiel wszechnadziei
Wieczny żeglarz, duch!

Teofil Lenartowicz w pięknym poemacie przeprowadza myśl, że „wszystko, co wielkie, powstaje z boleści“, a zwracając się do Włoch, ojczyzny Kolumba, woła natchniony:

Italio wielka! i któż cię zwycięży?
Kto syny twoje obnaży z ich togi?
Z przeszłości świecą rzymskie nam półbogi,
W dniach nowych cienie bohaterskich męży.
Od widm chwalebnych wieczna łuna bije,
Której grobowa nie więzi zawora;
Woń niebios sieją sieneńskie lilije,
Żeglarzom świecą gwiazdy Krzysztofora!

Męczarnią mężów i za ich pomocą,
Przez wieków burze i łez przestrzeń słoną,
Ciemnych przeznaczeń ogarnięta nocą,
Łódź ludów płynie w oddal nieskończoną.
O, ludy bratnie! każdemu z nas dano
Krzyż i miecz ponieść, ale nie każdemu
Serce gołębie . . . .

Albowiem słusznie zauważa serdeczny lirnik mazowiecki:

Gdzie orzeł Romy minionych stuleci
Nie poniósł skrzydeł, tam gołąb doleci!

Pan *Władysław Kulczycki* przeprowadza porównywanie Kolumba z Polską w wierszu, z którego przytaczamy tu parę wyjątków:

Naród mój, żeglarz przez łez i krwi morze,
Bezdomny, płynie do wolnej swej ziemi;
Na wód pustyni, co łódź jego porze,
Szuka jej wszędzie oczy spragnionemi.

Szuka, lecz daremnie, gdyż wszędzie widzi bezbrzeżną nieskończoność niewoli.

Lecz wieszcz, jak Kolumb, oparty na sterze,
Niezłomny, duchem zamieszkały w dali,
Toń przesiągł czuciem i powtarza: „Wierzę,
Bo widzę Polskę, widzę ją na fali.“

Panna *Szczęsna Cybulska* w pięknych strofach łączy imię Kolumba z imieniem bohatera z pod Racławic, gdyż obu ich kojarzy jedna myśl natchniona, działająca przez miłość, walkę i cierpienie. Myśl ta:

Na gienialnem czole żeglarza,
Śmiałych pomysłów kreśliła prąd,
Kolumb w natchnieniu świat przeobraża
I z dawnym łączy młodzieńczy ląd!

Myśl ta niemniej:

Na Kościuszki błysła sztandarze,
I bohaterski Polonii syn,
Dla młodej ziemi krew niesie w darze,
Dla jej wolności ofiarny czyn.

Na czele lwowskich poetów stoi bard-laureat *Platon Kostecki*, który do albumu kolumbowego wpisał następujący czterowiersz:

Kopernik centrum odszukał na niebie,
Kolumbus drugą ziemicy połowę,
A w sceptycyzmie zanurzywszy głowę
I serce, człowiek próżno szuka siebie.

Władysław Bełza wpisał tu dwie strofy:

Ci, którzy wielkie czyny ważą własnym zyskiem;
Których duch ponad ziemskie sprawy nie wylata:
Imię Twe łączą często z marnym złota błyskiem,
Odkrywco skarbnicy świata!

Lecz ci, których nękają tyranów okowy,
Ludy, co nie nawykły tarzać się w podłości,
Ze czcią przy Twem nazwisku pochylają głowy,
Odkrywco ziemi wolności!

Znany humorysta *Rodoć - Biernacki* następujący skreślił czterowiersz:

Ja satyrykiem jestem, i w dłoni mej pióro
Nie korzy się przed siłą, ani przed purpurą,
I tylko gdy myśl ludzka jasną gwiazdą pała,
Klęka przed nią. Kolumbie! cześć tobie i chwała!

Sympatyczny poeta *Stanisław Rossowski* w te słowa odzywa się do Kolumba:

Ciebie w świat nowy wiodły złote gońce..
Drogę ci z nieba wskazywało słońce,
A gdy je skryła noc, lub zawierucha,
Bussolą było wówczas twego ducha
Drugie, jaśniejsze, to co opromienia
Każdą potężną myśl: *słońce natchnienia.*

Dziwnym zbiegiem okoliczności, ten, przed którego oczyma blask ziemskiego słońca zgasł na zawsze, sędziwy, oślepły starzec, *Józef Supiński*, tuż pod podpisem pana Rossowskiego położył swoje pełne zasługi nazwisko.

Antoni Małecki wpisał następujący aforyzm: „Dróg nowych szukał — nie znalazł, lecz nowe światy odsłonił. Tak osiągają geniusze największe swoje odkrycia“.

Ludwik Kubala, prezes lwowskiego Koła literackiego: „Sława nie przedłuża życia, ale jest własnością wielkiego człowieka, którą on narodowi swemu w spuściźnie pozostawia“.

Stanisław Szczepanowski: „Marzyciel buja w obłokach, praktyk zamyka się w skorupie. Kolumb, marzyciel idealny co do celu, praktyk umiejętny co do wykonania, łącząc te sprzeczne cechy — odkrywa nowe światy“.

dynie Wincentego Żurawskiego, którego na posiedzeniu reprezentował anarchista Pino. Na tem posiedzeniu losowano, kto ma dokonać zamachu i los padł na Kasprowicza, Frylinga, Baranowskiego, Kucharskiego i Maleszewskiego, którzy się zobowiązali w naznaczonym terminie wyjechać do Petersburga i usiłować zamordować cara. Pieniądze na przejazd wysłał Żurawski.

Denuncyant składając to zeznanie, mówił przytem, że nie widzi dla Polaków przyszłości w Austryi, lecz tylko w sojuszu z narodem rosyjskim, a ponieważ zamach ze strony polskiej na monarchę Rosyi sprowadziłby nowe nieszczęścia na naród polski, on więc dowiedziawszy się o takich planach, jako Polak czuje się w obowiązku przestrzedz rząd rosyjski, że zaś jest biednym, spodziewa się, że rząd rosyjski wynagrodzi go stosownie, skoro dostarczy materyału do wykrycia spisku. Dał też wskazówkę, gdzie we Lwowie wyszukać go można.

Podpułkownik Masson złożył w policyi także tłumaczenia dwóch listów pisanych przez tego denuncyanta z Krakowa do Petersburga. Listy te jenerał Szebeka posłał naczelnikowi żandarmeryi w Warszawie jenerałowi Brokowi, który znów wysłał podpułkownika żandarmeryi Markgrafskiego do Lwowa w tym celu, aby się zobaczył z tym denuncyantem, mającym się nazywać Czołowski i aby się przekonał, czy doniesienia jego polegają na prawdzie.

Dnia 4 lipca b. r. stawił się w sądzie krakowskim podpułkownik Markgrafski i został przesłuchany. Zeznania jego były nader ważne, a konfrontacya jego z oskarżonym udowodniła, iż owym denuncyantem ukrywającym się pod nazwiskiem Czołowskiego nie był kto inny, tylko Hendiger. Oprócz tego złożył Markgrafski trzy oryginalne listy pisane po rosyjsku przez owego denuncyanta. List pierwszy z daty 9 maja pisany do naczelnika miasta Petersburga brzmi: „W sprawie państwowo-politycznej nadzwyczajnie ważnej, potrzebującej bezzwłocznej działalności, proszę o naznaczenie mi audyencyi w celu rozmowy, jeśli okaże się możliwe, to jeszcze dzisiaj, albowiem zmuszony jestem wkrótce wyjechać. Podpis dr. Rafał von Czołowski." List ten był widocznie pierwszym krokiem zmierzającym do uzyskania sposobności do denuncyacyi, śledztwo zaś wykazało, że Hendiger rzeczywiście jeździł za granicę za paszportem wystawionym na nazwisko Rafała Czołowskiego.

W drugim liście z daty „21 maja Kraków" pisanym do pułkownika Sekerzyńskiego, żąda denuncyant przyjazdu do Krakowa Sekerzyńskiego lub jego pełnomocnika bezzwłocznie i donosi, że wszystkie nici spisku dzierży już w swych rękach. Donosi także, że pierwsza partya dynamitu przeznaczona do zamachu na cara odejdzie już za dni kilka, a przewozić ją będzie z Krakowa żyd Abeles do Pilicy. Schwytać więc będzie można transport ten albo na granicy albo w Pilicy. Dalej czytamy tam: „główną rzeczą jest przysyłaj Pan w tym momencie pieniądze, gdyż one są niezbędne dla osiągnięcia całego rezultatu. Oczekuję telegramu, pieniędzy i wysłańca pod adresem: Hr. Stanisław Miączyński Kraków. Szlak 24 dla Czoł. List ten podpisany jest „Piła".

List trzeci wysłany dnia 27 maja z Krakowa do Sekerzyńskiego jest bardzo obszerny. Donosi w nim Hendiger, że sprawa zamachu już jest zdecydowana. Transport dynamitu odejdzie już w przyszłym tygodniu Umawia się także o hasło. I tak: jeżeli wyruszy kontrabanda Abelesa zatelegrafuje: „znajomy wyjechał wtedy a wtedy", jeśli zaś druga partya odejdzie pociągiem osobowym wyszle depeszę: „znajoma wyjechała". Zwłokę w odejściu transportu przypisuje aresztowaniom socyalistów w Krakowie. Donosi dalej, że u Kostkiewicza, administratora *Nowej Reformy*, podczas rewizyi znaleziono wiele materyału do spisku przeciw carowi, a papiery te miał zostawić u niego socyalista Ignacy Popławski, który przybył z Warszawy do Krakowa tylko w celu nawiązania stosunków ze spiskowcami i dla przyspieszenia dokonania zamachu. Pisze, że Ludwik Sippel przyrządza dynamit do zamachu, ale nadaje mu taką formę, że łatwo go pomieścić w kieszeni. Wyrabia on straszne narzędzia, np. sporządził płaszcz z strzelniczej bawełny. W płaszczu takim bezpiecznie można dojechać do Petersburga i nikt nie będzie przypuszczał, że to mordercze narzędzie. „Niech Pan nic nikomu nie mówi — pisze — a pochwycisz pan w swoje ręce sprawę ogromnej doniosłości. A gdy pan pochwyci transporty i tych, którzy je będą przenosić to ich przechować, ale nie mówić nikomu."

Zapowiada, że o wyjeździe Abelesa da telegraficzną wiadomość. Twierdzi, że był na dwóch posiedzeniach spiskowców, których zaufanie udało się mu pozyskać. Projektowano tam bomby, ale zamiaru tego zaniechano, bo bomby to pakunek za wielki, trudno je przewieźć. Wyszlą więc dynamit w tej formie jak ją Sippel przygotował.

Jeszcze raz powtarza, że jeżeli się transportujących dynamit schwyta, to „należy schować ich tak, aby nikt nie wiedział". Dalej zawiadamia, że dynamit na cele zamachu nadesłał z Londynu Żurawski i wymienia adresy tych osób w Hamburgu i Berlinie, które pośredniczyły w przesłaniu materyi wybuchowych do Krakowa. W końcu prosi o przysłanie pieniędzy, których koniecznie potrzebuje.

Wiele światła na całą sprawę rzuciły zeznania Markgrafskiego. Zawiadomienie o spisku na cara w Galicyi zrobiło w Warszawie wśród sfer rządowych ogromne wrażenie. Jenerał Brok wysłał natychmiast Markgrafskiego do Lwowa, aby rzecz na miejscu zbadał. Miał on dwa adresy do denuncyanta: jeden był na imię Wandy Szumskiej we Lwowie, a drugi na nazwisko hr. Miączyńskiego w Krakowie.

Przybywszy przez Radziwiłłów do Lwowa i dowiedziawszy się kim jest Szumski, wysłał Markgrafski do niego posłańca z listem, na którym umieścił adres: pani Wanda Szumska dla p. P., gdyż nazwisko Czołowski nie było mu jeszcze znanem. Wewnątrz listu napisał hasło, dane mu przez owego denuncyanta: „Łucya (imię córki Szumskiege a żony Hend) się panu kłania, zgłoś się pan do mnie, w jej interesie chcę się rozmówić". Szumski się zgłosił, z rozmowy wyszło na jaw, że rozchodzi się o Czołowskiego, ale do rezultatu nie doszło, bo Szumski, któremu się Margrafski, biorąc go za denuncyanta, przedstawił, nie chciał uwierzyć, by Czołowski listy do Petersburga z denuncyacyą pisał, bo twierdził, że to jest człowiek pracujący dla nauki, i zbył Markgrafskiego wiadomością, że ów Czołowski bawi w Niemczech. Markgrafski udał się do Krakowa i zgłosił się do Miączyńskiego pytając się o Czołowskiego, a gdy go w domu nie było, wręczył Miączyńskiemu taki sam list, jaki wysłał do Szumskiego. Wieczorem tego samego dnia przyszedł do niego ów Czołowski. Gdy Markgrafski mu się przedstawił, zdziwił się, dlaczego nie przyjechał Sekerzyński, potem zaś żalił się, że mu nie przysyłają pieniędzy. Gdy mu zaś Markgrafski oświadczył, że przyjechał po to, aby spełnić jego życzenia, zaczął ów denuncyant powtarzać o zamachu to wszystko co było w listach. Przedstawił się zaś jako Czołowski, dr. filozofii ze Lwowa, oświadczył, że czeka na docenturę w Krakowie i prosił o wielką ostrożność, gdyż mógłby zwichnąć całą swą karyerę. także o to, by nie zawiadamiano o jego odkryciach policyi krakowskiej, gdyż opinia publiczna potępiłaby go. Nadmieniał, że potrzebuje pieniędzy i że spodziewa się, iż rząd rosyjski zapłaci mu 10.000 r. za tę usługę oddaną narodowi rosyjskiemu. Zastrzegł się jednak, że głównym jego celem jest niedopuścić, by zamach ten rzucił plamę na naród polski. W końcu wyraził się, że po wykryciu sprawy i odebraniu nagrody założy w jednem z większych miast rosyjskich dziennik słowiański, którego dążnością będzie popieranie interesów Słowian, pojednanie ich z Rosyą, która jako potężne państwo słowiańskie musi przewodniczyć innym narodom słowiańskim.

Ponieważ uskarżał się ów Czołowski na brak pieniędzy, dał mu Markgrafski 400 rs, na co otrzymał kwit podpisany *Piła*.

Na drugi dzień przyszedł ów denuncyant wielce zmięszany i pokazał Markgrafskiemu list, pisany przez Szumskiego, w którym opisując dokładnie Markgrafskiego, przestrzega Czołowskiego przed nim, jako agentem moskiewskim. Obawiał się, że Szumski jako patryota, doniesie o wszystkiem policyi, ale się nie przyznał, że Łucya Szumska jest jego żoną. Na list ten odpisał do Szumskiego w te słowa: „Co do tego interesu (Markgrafskiego), to jest to grube łotrostwo — trzeba być lisem i postępować nadzwyczaj ostrożnie, aby wykryć wszystko. Jestem na tropie, mam już klucz w ręku, a że nie pozwolimy szpiegować bezkarnie żandarmom moskiewskim na obcem teryroryum, to fakt niczem niezaprzeczony."

Markgrafski zeznał następnie, że ów Czołowski chciał go poznać z Sipplem, na co świadek nie przystał, bojąc się zdradzić swą złą polszczyzną. Następnie był Markgrafski u Abelesa, by, jak zeznał, zapamiętać sobie jego fizyognomię, przyczem się z ust tego żyda dowiedział, że pośredniczy w przemycaniu towarów. Wieczorem tego dnia znów przybył do niego ów Czołowski wielce zmięszany, bo jak mówił, policya go śledzi i zaproponował Markgrafskiemu, aby pojechał z nim na dworzec kolei do pociągu z Mysłowic o 8ej wieczorem, gdyż może przyjadą ci, którzy mogą przywieźć dynamit.

Na dworcu zobaczył się Markgrafski z Czołowskim, który przybył tam z Heleną Miączyńską. Po nadejściu pociągu z Mysłowic oglądał Czołowski wagony i osoby wysiadające, lecz powiedział, że ci, których oczekiwał nie przybyli. Zaczekali jeszcze do drugiego pociągu, lecz bezskutecznie, poczem prosił Czołowski Markgrafskiego, aby przyjechał do niego do Miączyńskich i umówił się z nim, w jaki sposób ma mu przysyłać wiadomości o zamachu.

Zeznania powyższe Markgrafskiego, co do szczegółów pobytu na dworcu potwierdziła p. Helena Miączyńska.

Zeznała ona, że 30 maja wieczorem Hendiger, będąc u nich, mówił, że ma interes do jakiegoś jegomości na dworcu kolejowym; gdy tam się udali Hendiger kilkakrotnie rozmawiał z jakimś panem i czekał na przybycie 3 pociągów: dwóch z Wiednia, jednego z Mysłowic.

Z powrotem mówił Hendiger do p. Miączyńskiej: „Cioteczka ani się domyśla, po co ją wziąłem na kolej, gdyż gdyby ów jegomość, którego się spodziewałem był przybył, byłbym dał cioteczce malutką paczusię, taką, którąby można do kieszeni schować, pomimo to jednak bardzo niebezpieczną, z którą się trzeba ostrożnie obchodzić". Odnosiło się to wszystko widocznie do nabojów dynamitowych, które pewien sztygar z Mysłowic miał przywieść.

Około godziny 11 wieczorem udał się Markgrafski do mieszkania Miączyńskich. Tam, jak zeznał, zaprowadził go mniemamy Czołowski do osobnego pokoju, prosił, by cicho mówił, aby rodzina Miączyńskich treści rozmowy nie słyszała, zawołał głośno na służącą, by przyniosła przyrządy do pisania, poczem napisał list, który nie miał żadnego znaczenia, lecz służył do upozorowania przed Miączyńskimi, że jakiś list pisze.

Przed Miączyńskimi tłómaczył się Hendiger, że Markgrafski jest obywatelem, który przybył do niego z najlepszemi poleceniami z Królestwa, że zna dobrze tamte strony i namawia go do powrotu, a jestto bardzo uczciwy człowiek, którego o nic złego nie można podejrzywać.

Markgrafski stwierdził wreszcie, że ów mniemany Czołowski pokazywał mu paszport wystawiony dla dra Rafała Czołowskiego. W końcu umówiono się, że Czołowski posługiwać się będzie hasłem „Krezus", gdyby rzeczywiście za granicę przyjechał dla poczynienia dalszych zeznań lub wskazania przemytników dynamitu.

Ułożyli się także, że gdy transport pójdzie koleją, on zatelegrafuje: „znajoma wyjechała", a gdy inną drogą, to doniesie, że: „znajomy wyjechał", jeżeli zaś wyjedzie człowiek w dynamitowym płaszczu, to poda nazwisko tego człowieka według paszportu i doda „czeka na pana". Listy i telegramy miał wysyłać do Warszawy pod adresem sfingowanej osoby Julia Bajer w Warszawie.

W aktach śledczych znajduje się oryginał telegramu wysłanego z Krakowa dnia 4 czerwca, a więc już po uwięzieniu Hendigera. Brzmi on: Julia Bajer, Warszawa, Tłumacka 5. Krewny uwięziony. Czekać. — Kto ten telegram nadał stwierdzonem nie zostało. Pewne światło w tej sprawie rzucają zeznania Franciszka Warzyckiego, który siedząc w więzieniu śledczem, jako obwiniony o tajne stowarzyszenie, był w kaźni sąsiadującej z kaźnią Hendigera, z której okno wychodziło na miejskie plantacye. Warzycki widział przechadzającą się po plantacyach żonę Hendigera, a w 2 lub 3 dni po przyaresztowaniu jego słyszał jak on prosił żonę, by wysłała telegram do kogoś do Warszawy na ulicę Trembacką czy Tłumacką, brzmiący, iż kuzynek aresztowany.

Świadek Markgrafski nadmienił także, że przy końcu jego pobytu w Krakowie nasuwały mu się pewne wątpliwości co do wiarygodności denuncyacyi rzekomego Czołowskiego, z tego powodu, że żadna z osób mających przywieźć dynamit nie przybyła i że Czołowski nie dał mu przyrzeczonej fotografii i wyraził się, że go policya krakowska śledzi. Po powrocie Markgrafskiego do Warszawy postanowił rząd rosyjski w sprawie owego spisku odnieść się drogą urzędową do dyrekcyi policyi w Krakowie, co też rzeczywiście podpułkownik Masson uczynił.

Markgrafski w przedstawionym mu w sądzie śledczym obwinionym Józefie Hendigerze poznał owego denuncyanta Czołowskiego, z którym miał do czynienia. Powtórzył też Hendirowi do oczu swe zeznania. Oskarżony jednak, pomimo, że, jak stwierdził sędzia śledczy, był widokiem Markgrafskiego mocno przerażony i prawie stracił chwilowo przytomność, widząc swą niecną intrygę wykrytą, a siebie zgubionym, zaprzeczył zeznaniom Markgrafskiego i wyparł się autorstwa złożonych przez Markgrafskiego oryginalnych dokumentów, obstając przy poprzedniem swem tłumaczeniu się.

Później atoli przyznał się częściowo do wszystkiego, zeznał, że jeździł do Petersburga za paszportem Czołowskiego, ale twierdził, że nie zgłaszał się tam do władzy, lecz że został wezwany przez rewirowego do biura gradonaczelnika, gdzie jakiś pan strasząc go aresztowaniem opowiadał o wykryciu w Austryi spisku o toczącym się właśnie w Warszawie procesie przeciw nihistom, pytał się o współpracowników *Kuryera lwowskiego*, których nazwiska przytaczał, o Maleszewskiego i innych, a Hendiger będąc przerażony groźbą przyaresztowania, za owym panem te nazwiska powtarzał.

Później przyznał się do wszystkiego co Markgrafski zeznał, ale twierdził, że w Petersburgu udał się do pułkownika Sekerzyńskiego w sprawie paszportowej i że Sekerzyński dowiedziawszy się, iż Hendiger występujący jako Czołowski, jest ze Lwowa, wypytywał go bardzo szczegółowo o stosunki lwowskie, o redakcyę *Kuryera Lwowskiego*, wymieniał nazwiska, a Hendiger znając osoby, dawał szczegółowe o nich objaśnienia, i zauważył, że wymienione osoby jak: Kasprowicz, Wysłouch, Fryling, mogłyby wśród danych okoliczności być nihilistami.

O istniejącym w Galicyi spisku na życie cara, wspomniał mu sam Sekerzyński i nadmienił, że anarchista Pino ukrywa się we Lwowie. Prosił go także, aby mu co o spisku doniósł. Hendiger więc wróciwszy do Krakowa, począł śledzić za tym spiskiem i wysłał do Sekerzyńskiego owe listy, które Markgrafski w sądzie złożył.

W listach tych — jak sam oskarżony przyznaje — znajduje się oczywiście wiele przesady, gdyż w istocie żadnego spisku nie odkrył, lecz z rozmowy z z Sipplem i Abelesem powziął pewne przekonanie, że jakiś atentat przeciw carowi się przygotowuje. Jeszcze bardziej w tem przekonaniu utrwaliły go aresztowania socyalistów krakowskich.

Przesadził w swoich listach dlatego, bo sądził, że to będzie Sekerzyńskiemu pożądane, a jemu przysporzy więcej zasługi. Nie był więc denuncyantem z własnej woli, lecz zobowiązany przez Sekerzyńskiego i złudzony obietnicą nagrody, dał się przez niego użyć. Nie uważał za karygodne donosić rządowi rosyjskiemu o tem, o czem się dowiedział, gdyż jest poddanym rosyjskim i w obec rządu rosyjskiego był i jest lojalnym. — Zresztą, jak twierdzi, jego przekonania polityczne są takie, jak je przytoczył w prośbie o pozwolenie na wydawnictwo pisma w Warszawie, mającego na celu asymilacyę Rosyi z Polską w kierunku panslawistycznym.

Podczas rewizyi u Szumskiego znaleziono pismo rosyjskie, które, jak twierdził Szumski, należało do Hendingera, co też on rzeczywiście przyznał. Początkowo twierdził on, iż jest to kopia podania niejakiego Przyborowskiego o koncesyę na wydawnictwo pisma w Warszawie p. t. „Chwila". Później atoli przyznał, że jest to kopia jego własnego podania. W piśmie tem objawia zamiar wydawania w Warszawie tygodnika w polskim języku p. t. „Warszawa", który jest tem potrzebniejszy, „że — jak pisze — warszawska prasa polska nie zdołała przygotować społeczeństwa w Królestwie polskiem do dobrowolnego i świadomego przyswojenia sobie rosyjskiej cywilizacyi, tak przepełnionej siłą żywotną".

Petent przyrównuje społeczeństwo polskie do nieporadnego dziecięcia, któremu potrzebną jest pierś mamki, „którąby powoli z miłością macierzyńską podkarmiała sierotkę zdrowem i obfitem mlekiem swej piersi i wlała w tę sierotę ożywcze soki potężnego rosyjsko-państwowego drzewa, ażeby zaszczepiona na niej latorośl mogła czerpać poddostatkiem posilnych soków, aż zrósłszy się jak należy z pniem macierzystym, zaczęłaby żyć nowem życiem, zaczęłaby kwitnąć i wydała owoc godny i odpowiadający wielkości i sile bezgranicznego państwa słowiańskiego. Gorąco pragnąc pracować na pożytek polskiego społeczeństwa i nieobłudnie służyć dobroczynnym zamiarom rządu rosyjskiego i społeczeństwa rosyjskiego" — prosi petent o poparcie rządu. Prośba ta, jak zeznaje oskarżony, pozostała bez odpowiedzi.

Z przeszłości oskarżonego wykryło śledztwo następujące szczegóły:

Według wyjaśnień Pauliny z Hendigerów Stefańskiej i Ludwika Stefańskiego, siostry i szwagra obwinionego, ojciec jego był szlachcicem i urzędnikiem w ministeryum oświaty. Józef Hendiger za niesubordynacyę wypędzony został z 6 klasy gimnazyalnej w Warszawie, próbował potem zdać egzamin dojrzałości, ale mu się to nie udało. Utrzymywał się z lekcyi, a przeważnie żył bezczynnie kosztem matki. Już w Warszawie przybierał tytuł doktora filozofii, do czego nie miał najmniejszego prawa. Posiadał metalowy, srebrny czy złoty medal z napisem „Josephus Hendigerus philosophus".

Świadek Ignacy Popławski widział czasem u obwinionego w Warszawie jakąś wypustkę w klapie surduta, mającą być, według twierdzenia obwinionego, oznaką doktoratu londyńskiego.

W roku 1891 był jakiś czas urzędnikiem w rosyjskiem Towarzystwie ubezpieczeń na życie w Warszawie. — następnie wyjechał za granicę.

W jesieni roku 1891 zjawił się we Lwowie. Według zeznań osób, z któremi się tam stykał, był w wielkiej biedzie i nachodził redakcye dzienników, ofiarowując swe współpracownictwo i z góry żądając zaliczek. Przedstawiał się wszędzie jako doktor filozofii to petersburskiego, to londyńskiego, to znów jednego z niemieckich uniwersytetów — jako autor licznych dziełek pedagogicznych w Warszawie i twierdził, „że zamierza starać się o docenturę filozofii w Krakowie lub we Lwowie". Mówił wiele o świetnych konneksyach i sperandach na znaczny majątek w Warszawie. Dawał do zrozumienia, że jest w Rosyi politycznie skompromitowany, bo był członkiem skarbu narodowego i dla tego z Warszawy uchodzić musiał, a nawet wspominał, że był więziony w twierdzy petersburskiej, co atoli okazało się zupełną nieprawdą. W ogóle — jak zeznają świadkowie — robił wrażenie blagiera i człowieka nadzwyczaj lekkomyślnego. W zimie 1891/2 miał odczyt publiczny we Lwowie z dziedziny pedagogiki.

Do Krakowa przybył pierwszy raz około grudnia 1891 i starał się o zajęcie w redakcyi *Czasu*, ale bezskutecznie.

Po raz drugi był w Krakowie około lutego 1892 i starał się o zawiązanie stosunków z dziennikarzami.

Po powrocie w lutym z Krakowa do Lwowa, Hendiger, który z początku żył nader skromnie, zaczął prowadzić hulaszcze życie, przesiadywał ustawicznie w kawiarni i grywał namiętnie w karty. Być może, że już wtenczas knuł intrygę.

Dnia 28 kwietnia b. r. poślubił we Lwowie córkę Teofila Szumskiego, współpracownika *Gazety Lwowskiej*, Łucyę, a 30 kwietnia przybył z żoną i teściową do Krakowa. Stąd po 2—3 dniach wyruszył w podróż do Warszawy i Petersburga za paszportem Czołowskiego, który to paszport dostał od Czołowskiego za pośrednictwem swych znajomych. Wybierając się w podróż do Warszawy, opowiadał rodzinie i znajomym, iż wyjechać musi dla uregulowania swych interesów majątkowych i widzenia się z matką i dla tego uzyskał ich pomoc przy wyrobieniu mu paszportu. Stanisławowi Miączyńskiemu mówił, że jedzie odebrać od Towarzystwa asekuracyjnego należnych mu 10.000 rs.

Po powrocie z Petersburga do Krakowa, gdy intryga jego już dojrzeć miała, na kilka dni przed swem aresztowaniem, zgłosił się do redaktora *Nowej Reformy* dra Adama Asnyka z prośbą o poparcie przy zamierzonym przez niego odczycie publicznym, z którego dochód przeznaczał na wsparcie biedaków, uwięzionych niewinnie w Królestwie polskiem. Wówczas opowiadał Helenie Miączyńskiej, że niebawem wyjedzie z żoną do Wiednia i Paryża po załatwieniu interesów, które go jeszcze ze dwa tygodnie w Krakowie zatrzymają.

Wkońcu prokuratorya, uzasadniając oskarżenie Hendigera co do zbrodni oszustwa, podnosi w akcie oskarżenia z naciskiem to, że zbrodnia potwarzy przez oskarżonego popełnioną została z wyrafinowaną przebiegłością i złością. Czy oskarżony obwinił także osoby zamieszkałe w granicach państwa rosyjskiego, nie wiadomo, a sądy rosyjskie pomimo licznych wezwań żadnych objaśnień dać nie chciały. Że to jest możliwe, wynika ztąd, iż Hendiger czernił ludzi nietylko takich, których znał zaledwie z nazwiska, ale nawet takich, którzy mu dobrodziejstwa świadczyli i w biedzie dopomagali, jak np. studenta p. Eugeniusza Reitera.

Fakta ze świadkami Maleszewskim i Popławskim stwierdzają, że dość było nasunąć się mu na oczy, aby się dostać na listę proskrybowanych, a nie poprzestał na prostej denuncyacyi, lecz domagał się nawet od władz rosyjskich wprost usunięcia na zawsze z widowni świata tych ofiar, o których był pewnym, że je na zgubę naraża. Denuncyacye oskarżonego były tego rodzaju, że mogły rzeczywiście służyć do śledztw i dochodzeń karnych. Nadto Maleszewski i Popławski, jako poddani rosyjscy, w skutek denuncyacyi Hendigera byli narażeni na wielkie niebezpieczeństwo, i kto wie — gdyby aresztowanie oskarżonego nie było wykryło całej podłej intrygi — czyby już za jego potwarz nie cierpieli w więzieniu.

Nadto ciężkie obwinienie podniósł oskarżony przeciw świadkowi Sipplowi, donosząc o nim, że wyrabia materye wybuchowe w celu dokonania zamachu na cara. Pan Sippel, jako nadzorca rzek, często bawi po stronie rosyjskiej, więc łatwo mógł się dostać w ręce władz rosyjskich; że zaś zwykle miewa dynamit przy sobie, więc podejrzenie Hendigera mogło dla władz rosyjskich wydawać się prawdziwem.

Wobec tego, że Hendiger, czerniąc osoby, działał często potwornie; że osoby te spotwarzał li tylko w chęci zysku, uprasza prokurator, aby za zbrodnię potwarzy wymierzono oskarżonemu jak najwyższą, ustawami przepisaną, karę.

Czytanie aktu oskarżenia trwało przeszło półtorej godziny.

Adam Krechowiecki: „W czasie burzy morskiej wołał Kolumb do towarzyszy swoich: wytrwajcie! To także hasło polskiego narodu".

Tadeusz Korzon składa hołd Kolumbowi „szablą Kościuszki, marzeniem o szczęściu 600.000 wychodźców, bojowników i rolników naszych, wiarą myśliciel, że podobny geniusz odkryje kiedyś dla znękanych ludów świat nowy urządzeń społecznych, sprawiedliwszy, zacniejszy i szczęśliwszy od dzisiejszego".

Kazimierz Zalewski: „Kajdany Kolumba to symbol wdzięczności, jaką ludzkość płaci swoim geniuszom, umysłom najszlachetniejszym. Czyż po upływie wieków zmieniło się coś na lepsze. Cześć pośmiertna, nieśmiertelność!.. Marne słowa dla tych, którzy jęczeli w torturach niewoli!"

Julian Ochorowicz: „Odkryć świat nowy w nauce, rzecz trudna; przekonać o tem współczesnych — jeszcze trudniejsza".

Piotr Chmielowski: „Nieśmiertelny nasz Adam nazwał Kolumba ostatnim mężem wieków średnich, ostatnim rycerzem krzyżowym, mając na myśli zamiar wielkiego odkrywcy dostarczenia środków ludom europejskim do odzyskania ziemi świętej. Ale był on zarazem i pierwszym wielkim mężem nowszych czasów: skrzętnie dopytywał się o złoto".

Wreszcie, profesor botaniki i były dziekan uniwersytetu warszawskiego, *Dr. Jerzy Alexandrowicz* w tych słowach streszcza zasługi wielkiego odkrywcy: „Gdyby Ameryka nie dała ludzkości nic więcej jak ziemniaki, to główne pożywienie ubogich, jużby Krzysztof Kolumb miał prawo do nieśmiertelności".

Nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich zdań, aforyzmów, wierszy i sentencyi — ale i te, cośmy powyżej przytoczyli, dają miarę niepoślednieg udziału, jaki w pamiątkowem albumie Kolumba, wzięli poeci, pisarze i uczeni polscy.

Rada Państwa.

(*Telegram „Przeglądu".*)

Wiedeń 24 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów odpowiedział hr. Taaffe na interpelacyę p. Pacaka, dla czego starostwa w Czechach nie dopuszczają do powzięcia uchwał przeciw utworzeniu nowego niemieckiego sądu powiatowego w Weckelsdorfie. Hr. Taaffe oświadczył, że tylko wtedy, gdy korporacye autonomiczne uchwalały protesty przeciw rozporządzeniu ministeryalnemu, utwarzającemu ten sąd, starostwa systowały te uchwały, jednakże nie zabraniały wyrażania opinii w tej sprawie. Postępowanie starostw nie było zatem niewłaściwe.

Następnie odpowiedział hr. Taaffe na interpelacye p. Kramarza i p. Haucka, który zapytywał, dla czego zabroniono księgarzom wiedeńskim wystawiać w oknach ryciny treści politycznej, tudzież na interpelacyę p. Luzzata w sprawie odjęcia debitu pocztowego medyolańskiemu czasopismu illustrowanemu p. t. *Illustrazione Italiana*.

Następnie przystąpiła izba do debaty szczegółowej nad budżetem.

Rubryki „dwór Cesarski" i „kancelarya gabinetowa Najj. Pana" przyjęto bez debaty.

Przy rubryce „Rada państwa" zabrał głos antysemita p. Schlesinger i rozwijał chrześcijańsko-socyalny program antysemitów. Pomimo kilkakrotnych upomnień prezydenta, aby mówca nie odbiegał od przedmiotu obrad, cytował on ustępy z talmudu i z biblii, skutkiem czego prezydent odebrał mu głos. P. Schlesinger odwołał się do izby, czy pozwoli mu dalej mówić, izba jednak 75 głosami przeciw 51 nie pozwoliła, co wywołało wielki hałas na ławach antysemitów.

Następnie zabrał głos prezes ministrów hr. Taaffe. Przedewszystkiem odpowiedział hr. Taaffe na interpelacyę ks. Schwarzenberga, dla czego posada ministra-rodaka dla Czech nie jest obsadzoną, i czy będzie kiedy obsadzoną. Owóż najlepszą odpowiedzią na pytanie, czy teka ta będzie obsadzoną, jest to, że wydatek na pensyę dla tego ministra jest wstawiony do budżetu. Niechaj Izba pozostawi tylko rządowi upatrzenie stosownej chwili do obsadzenia tej teki, a być może, że już niebawem sytuacya tak się ułoży, iż rząd będzie mógł zaproponować Cesarzowi nominacyę ministra dla Czech. (Oklaski na prawicy). Ks. Schwarzenberg radził rządowi, aby zastanowił się dobrze nad tem, czy ma rządzić z parlamentem, czy też bez niego. Na to odpowiedzieć mogę tyle: Bezwątpienia wygodniej jest rządzić bez parlamentu (Wesołość) ale jest to ni mniej, ni więcej tylko zamach stanu, a proszę popatrzeć na mnie: czy wyglądam na człowieka, który chce popełnić zamach stanu? (Wielka wesołość). Zadanie rządu określone jest jasno ostatnią mową tronową, to jest: załatwienie kwestyi ekonomicznych tak, aby przez to można utorować drogę także porozumieniu się na polu politycznem. Minister ma wciąż nadzieję, że to da się przeprowadzić i prosi Izbę usilnie, aby jak najrychlej załatwiła przedłożone jej sprawy ekonomiczne. Nie ma się czemu dziwić, że z dzisiejszego stanu rzeczy żadne stronnictwo nie jest zupełnie zadowolnionem, gdyż nie ma ministerstwa partyjnego. Zresztą doświadczenie uczy, że takie partyjne rządy wywołują tylko przemijające zadowolnienie, i że takie ministerstwo nieraz przeciw swemu własnemu stronnictwu wystąpić musi.

Właściwością Austryi jest, że jej stronnictwa polityczne nie mogą tak, jak w innych państwach, wyraźnie się rozdzielić i zorganizować n. p. na liberałów i konserwatystów. Austrya bowiem ma jeszcze coś pośredniego między liberalizmem a konserwatyzmem, nie wiem czy panowie to zauważyliście, — mianowicie narodowości. (Wielka wesołość). Że kwestyę językową poruszono tutaj, uważa minister za rzecz całkiem naturalną. Jestto kwestya bardzo ważna i musi być załatwioną, zdaniem jego jednak poruszona myśl załatwienia tej kwestyi po za parlamentem jest przedwczesna. Na razie trzeba jeszcze pomyśleć nad załatwieniem tej sprawy (Oklaski i wesołość), a potem może albo Izba, albo rząd wystąpi z jakimś pozytywnym wnioskiem. Stronnictwo liberalne w Austryi, zdaniem ministra, nie jest właściwie ściśle liberalne, tak samo jak stronnictwo konserwatywne nie jest właściwie konserwatywne. Ale w Austryi nie może być inaczej. My nie możemy mieć takiego parlamentu jak Anglia lub inne kraje, w których są wielkie, zwarte stronnictwa liberałów i konserwatystów. U nas bowiem są jeszcze kwestye narodowościowe, językowe, a w tych kwestych nieraz idą liberałowie razem z konserwatystami, albo też liberałowie występują wrogo przeciw liberałom a konserwatyści przeciw konserwatystom. Z tego powodu nie może u nas nigdy jedno stronnictwo ściśle odgraniczyć się od drugiego.

Na interpelacyę w sprawie rozwiązania rady miejskiej w Libercu będzie mógł minister niebawem wyczerpująco odpowiedzieć. Zastanawiano się tu nad tem, dla czego namiestnik Czech, hr. Thun, radził Cesarzowi odbyć podróż do tego miasta. Na to ośmielę się odpowiedzieć, że Cesarz nie potrzebuje rad, ani wniosków dokąd ma się udać; stosunki w Austryi są tego rodzaju, że Cesarz może spokojnie w każdej chwili udać się do którejkolwiek miejscowości monarchii. (Huczne oklaski). Mogą wprawdzie zachodzić wypadki, w których Cesarz zapytuje, czy podróż do tego lub owego miasta jest wskazaną, ale w takich razach udaje się Najj. Pan z takiem zapytaniem do ministerstwa, a nie do namiestnika. (Oklaski).

Przemawiał jeszcze p. Lienbacher, poczem zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się jutro.

KRONIKA.

Lwów 24 listopada.

Ucisk Kościoła katolickiego w Rosyi. Z Podlasia dochodzi nas smutna wiadomość o nowem barbarzyństwie Moskali. W tych dniach zamknięto kościół parafialny łaciński w Huszlewie, w powiecie konstantynowskim, a podobno jest zamiar zamienienia go na cerkiew schyzmatycką. Fakt ten tem bardziej wzbudza podziwienie, że zamknięcie tym razem nastąpiło bez cienia powodu, bez żadnego nawet takiego pozoru, jakie wyszukiwano w dawniejszych podobnych wypadkach, a wieś Huszlew jest czysto-łacińską i nie posiada wcale ani schyzmatyków, ani Unitów.

Kościoły katolickie na Podlasiu z powodu, że ciągle są zamykane i burzone przez rząd, należą obecnie do rzadkości. Parafie obejmują nieraz po kilkanaście mil kwadrat., choć ludność łacińska jest

bardzo liczna i ani pozostawione kościoły jej pomieścić, ani duchowni parafialni obsłużyć nie mogą. Ludność, należąca do zniesionej parafii Huszlewa, będzie teraz w niedzielę na mszę musiała wędrować kilka mil.

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała Antoniego Janowskiego kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Knihiniczach i zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim Romana Cеglińskiego, w gimnazyum akademickiem we Lwowie.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł inżyniera Antoniego Wysockiego z Przemyśla do Lwowa i przydzielił go do służby w Namiestnictwie.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej rozpisał z terminem do 15 grudnia rb. konkurs na posadę lustratora urzędów gminnych z płacą roczną 700 złr. i ryczałtem na koszta podróży i dyety w kw. 280 złr.

Ze sfer notaryalnych. P. Stanisław Dembowski, notaryusz w Rudkach, został mianowany komisarzem sądowym upoważnionym do sporządzania aktów zejścia i spadkowych po osobach zmarłych w powiecie sądowym w Rudkach, — zaś p. Stanisław Długoszowski, notaryusz w Cieszanowie, został mianowany takim komisarzem na powiat sądowy cieszanowski.

Muzeum górnictwa naftowego założonem zostanie w lwowskiej szkole Politechnicznej. Wydział krajowy ofiarował na ten cel subwencyę w kwocie 1.000 złr.

Towarzystwo nafciarzy galicyjskich przyjęło wiadomość o tworzeniu się tego muzeum z wielkiem zadowolnieniem, i niewątpliwie przyczyni się do podniesienia i rozwoju tej nowej, pożytecznej instytucyi.

Z „Sokoła". W sobotę dnia 26 bm. odbędzie się zebranie towarzyskie członków w górnych lokalnościach o godzinie 8 wieczór.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 26go b. m. o godzinie 6-tej wieczorem, w sali fizykalnej szkoły realnej. — Porządek obrad: 1. „Starania owadów o potomstwo"; referent profesor Włodzimierz Szuchiewicz. 2. Luźne pogadanki pedagogiczne i dydaktyczne.

Krajowe Towarzystwo dla opieki i rozwoju górnictwa i przemysłu naftowego w Galicyi zwołuje Walne zgromadzenie, które się odbędzie dnia 30 listopada o godzinie 9 przed południem w Gorlicach, w sali Magistratu. Na porządku dziennym między innemi zmiana statutów, oraz sprawa udziału w wystawie krajowej w r. 1894.

Do Bułgaryi zabroniono obecnie dowozu pakietów pocztowych i frachtów, z wykluczeniem posyłek pieniężnych, bez różnicy zawartości i pochodzenia ich.

Śluby. W sobotę po południu pobłogosławiony został w Poznaniu związek małżeński panny Maryi Liszkowskiej z dr. Stanisławem Baldwin-Ramultem.

W Krakowie odbył się w ubiegły wtorek ślub panny Waleryi Heinerówney, z p. Romanem Grodzickim.

W Krakowie w kościele OO. Karmelitów odbyły się dnia 22go bm. zaślubiny panny Zofii Grossówney, z p. Stanisławem Luszczkiewiczem, koncypientem kraj. dyrekcyi skarbu w Samborze.

W sprawie ochronki polskiej w Cieszynie. W nadesłanem nam sprawozdaniu Komitetu Polek Tercyarek szląskich czytamy ustęp następujący: „Nadto poczynił Komitet stosowne kroki do odebrania kwoty 139 złr. 50 cnt. zebranych przez redakcyę *Przeglądu* i 33 złr. z redakcyi *Nowej Reformy*, które, iż wprost do Komitetu nie były zaadresowane, do rąk jego dotychczas dojść nie mogły". — Ponieważ ustęp ten mógłby dać pole do niewłaściwych jakichś domysłów, przeto wyjaśniamy, że zebraną przez nas składkę w kwocie 139 złr. 50 cnt. wręczyliśmy p. A. Lewandowskiemu, redaktorowi *Gwiazdki Cieszyńskiej* dnia 8 czerwca r. b., na co posiadamy w redakcyi własnoręczny jego kwit. — A oddaliśmy tę kwotę p. Lewandowskiemu z tego powodu, że po pierwsze nie mieliśmy i nie mogliśmy dostać żadnego dokładnego adresu tego Komitetu Tercyarek, powtóre zaś z tego powodu, że doszło do naszej wiadomości, iż słynny ks. Stojałowski, który obecnie odsiaduje we Lwowie karę więzienia, kręci się bardzo około owej ochronki Tercyarek polskich i pragnie wziąć ją pod swój zarząd. Rozumieliśmy zaś, że nikt z ofiarodawców nie byłby sobie życzył, aby ofiarowane kwoty dostały się pod zarząd ks. Stojałowskiego.

Komitet Tercyarek winien więc teraz zażądać od redakcyi *Gwiazdki Cieszyńskiej*, aby doręczone jej naczelnemu redaktorowi przez nas dnia 8 czerwca r. b. pieniądze bezzwłocznie do kasy Komitetu uiściła.

Jubileusz Czytelni akademickiej. W bieżącym roku upływa 25 lat od chwili założenia Towarzystwa „Czytelnia akademicka we Lwowie". Grono dawnych i teraźniejszych jej członków postanowiło chwilę tę ważną w rozwoju polskich Towarzystw akademickich uczcić odpowiednim obchodem jubileuszowym, którego program został już uchwalony i przyjęty przez pełny komitet jubileuszowy.

Uroczystości jubileuszowe trwać będą przez dwa dni. W niedzielę dnia 27go bm. rozpoczną się one uroczystym wieczorkiem ku czci Adama Mickiewicza, urządzonym w sali „Sokoła".

Komitet uchwalił, że wstęp na ten wieczorek będą mieli tylko byli i teraźniejsi członkowie Towarzystwa, tudzież akademicy na mocy kart udziałowych i osoby zaproszone.

Na drugi dzień t. j. 28 bm. odbędzie się rano o godzinie 10 uroczyste nabożeństwo, poczem nastąpi zebranie wszystkich uczestników obchodu w lokalu Czytelni i wręczenie prezesowi Towarzystwa księgi pamiątkowej. Wieczorem odbędzie się uroczyste przedstawienie w teatrze hr. Skarbka, w którem wystąpią przeważnie amatorzy akademicy. Rozpocznie je piękny prolog pióra p. Stanisława Rossowskiego, a zakończy przemówienie prof. dra Starzyńskiego. Po teatrze odbędzie się wspólna uczta w salach Kasyna miejskiego.

Nie wątpimy, że wszyscy, których jakiekolwiek węzły łączą z „Czytelnią", wezmą w tych pięknych uroczystościach udział i przyczynią się do uświetnienia tego obchodu.

Bilety na przedstawienie w teatrze nabywać można w „Czytelni akademickiej", Rynek l. 36.

W Wiedniu krążyły wczoraj pogłoski, iż robotnicy nie mający zatrudnienia zamierzają urządzić wielką demonstracyę przed budynkiem parlamentu. W skutek tego policya wiedeńska poczyniła stosowne zarządzenia.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Rada miejska w Krakowie przyjęła na onegdajszem posiedzeniu dwa wnioski w sprawie wystawy krajowej przedłożone przez p. r. Szymkiewicza imieniem sekcyi prawniczej.

Wnioski te brzmią: „1) uprasza się p. prezydenta miasta, aby wspólnie z delegatami wystawy, z łona Rady już wybranymi, zajął się zaproszeniem obywateli na zgromadzenie w celu utworzenia w Krakowie komitetu lokalnego dla wystawy krajowej, odbyć się mającej we Lwowie w r. 1894.

2) Na cele tej wystawy przeznacza się z funduszów miejskich subwencyę w kwocie 600 zł. z zastrzeżeniem, że połowa jej użytą zostanie na premiowanie rękodzieł krajowych, druga zaś połowa na cele ogólne wystawy. — Subwencya wypłaconą będzie w dwóch równych ratach rocznych w latach 1893 i 1894".

Pilnuj swego nosa, nie cudzego prosa. *Diło* donosi, że w Przemyślu zjechało się dnia 22 b. m. kilkunastu księży ruskich i obradowało nad... reformą ruskiej pisowni. No, nic dziwnego, że chłopi ruscy z całą swobodą umysłu przechodzą na prawosławie, skoro ich duchowni, zamiast się zajmować religią i umoralnieniem ludu, bawią się w filologię i gramatykę. Gdy tak dalej pójdzie, to dowiemy się wkrótce, że oficerowie ruscy odbyli naradę nad reformą medycyny, chemicy ruscy nad reformą banków, a szewcy ruscy nad reformą architektury.

Wszechstronny ludek — nie ma co mówić.

Ale co za szlachetny spokój umysłu w głowach tych księży ruskich! Kiedy cały kraj przerażony jest tem, że chłopi ruscy tak mało są przywiązani do swojej religii, kiedy wszyscy świeccy obywatele myślą nad środkami wpojenia wiary w ten zdemoralizowany lud, wówczas kapłani i stróże religii, zamiast pościć, nadziać włosiennicę, biczować się i prosić Boga o łaskę i przebaczenie, zjeżdżają się dyskutować nad zasadami gramatyki i ortografii!! Rozczulające...

Cholera. Niektóre dzienniki lwowskie doniosły przed kilku dniami, iż w Husiatynie wybuchła cholera i że już kilka osób na nią umarło. *Gazeta lwowska* pisze w sprawie tej co następuje.

„Dnia 15 b. m. zdarzył się w Husiatynie jeden przypadek śmierci, wśród objawów podejrzanych, a dnia 18 b. m. drugi. Zaraz w pierwszej chwili zarządziło Starostwo wszelkie środki ostrożności. Badania bakteryologiczne, które dnia 22 b. m. wieczorem ukończone zostały, wykazały niewątpliwą cholerę azyatycką. Zarządzone przez władze badanie stanu zdrowia ludności miasta Husiatyna, prowadzone od domu domu, nie wykazało ani jednego dalszego podejrzanego przypadku, i od 18-go b. m. do tej chwili nie zdarzył się ani w Husiatynie, ani w okolicy żaden wypadek cholery. Ponieważ jednak wysłany na miejsce inspektor sanitarny, dr. Lachowicz, stwierdził w Husiatynie rosyjskim trzy przypadki cholery, a nadto w Kamieńcu podolskim cholera silnie grasuje, przeto Namiestnictwo zarządziło wczoraj rewizyę sanitarną podróżnych, wsiadających na dworcu kolei w Husiatynie.

W całym kraju, prócz jednej rekonwalescentki w Piaskach wielkich, nie ma obecnie ani jednego przypadku cholery".

Na prawosławie przeszło w Stanach Zjednoczonych 500 Rusinów galicyjskich i węgierskich wraz z proboszczem, Aleksym Totą. Synod petersburski polecił władyce Mikołajowi, rezydującemu w San Francisco, przyjąć ich na łono prawosławia. Władyka Mikołaj udał się do Minneapolisu, przyjął od tamecznych Rusinów wyznanie wiary i ustanowił dla nich proboszcza w osobie tegoż samego Toty. Drugą parafię dla Rusinów, którzy przeszli na prawosławie, ustanowiono w Chicago, a proboszczem ich zamianowano Ambrożego Wretę.

Jest to nowy dowód, jak pewna część Rusinów jest szczerze przywiązaną do świętej katolickiej Cerkwi i do głowy Kościoła. Pp. Romańczukowie i Antoniewicze w organach swych twierdzą, że przyczyną emigracyi włościan do Rosyi, a następnie przechodzenia ich tam na schyzmę, są: wielkie podatki, jakie włościanie muszą płacić w Galicyi, ucisk ich przez szlachtę, brak zarobku i nędza, gdyż dwory wyzyskują włościan i nadzwyczaj im mało płacą za ich pracę. Alež tam w Ameryce ci Rusini, którzy przeszli na schyzmę, ani podatków wielkich nie płacili, ani ze szlachtą polską i dworami nic nie mieli do czynienia i wysoką zapłatę pobierali za swą pracę! Jakżeż panowie reprezentanci ruskiego narodu wytłumaczą apostazyę Rusinów amerykańskich i ich kapłanów?

Sprawa galicyjskich kolei lokalnych — jak donoszą z Wiednia — znajduje się na najlepszej drodze i co do głównych punktów programu tej dla kraju naszego tak doniosłej akcyi, przyszło już do porozumienia między reprezentantami rządu a Wydziału krajowego. Ministerstwo handlu oczekuje teraz decyzyi Wydziału krajowego, od której zależy ostateczne porozumienie się także co do szczegółów projektu.

Egzamin rządowy fizykacki pod przewodnictwem protomedyka dr. Merunowicza w terminie listopadowym b. r. złożyli w Krakowie następujący lekarze: dr. A. Bąkowski, praktykujący w Baranowie; dr. Stanisław Gawlikowski asystent uniwersytetu Jagiellońskiego; dr. Józef Gold, sekundaryusz szpitalu św. Łazarza w Krakowie: dr. Adolf Kuhn, sekundaryusz szpitalu powszechnego we Lwowie i dr. Władysław Pobo ecki, sekundaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Zakupno liści tytoniowych w r. 1892 w Galicyi i na Bukowinie zebranych, rozpocznie się w grudniu b. r. i odbywać się będzie w urzędzie wykupna tytoniu w Jagielnicy od 1 grudnia b. r. do 31 stycznia 1893, w Monasterzyskach od 1 do 30 grudnia b. r., a w Zabłotowie od 1 grudnia b. r. do 31 stycznia 1893. Oświadczenia do uprawy tytoniu na r. 1893 należy wnieść najdalej do końca lutego.

Z Krakowa donoszą: Ministerstwo handlu wstawiło w budżet na rok przyszły 100000 złr. na urządzenie podkopu w ulicy Lubicz. Jak wiadomo ta jedna z najruchliwszych ulic w Krakowie krzyżuje się z linią kolei Karola Ludwika tak, że przed nadejściem lub odejściem każdego pociągu, musi się ją na pewien czas zamykać, a nadto przejeżdżający i przechodzący tą ulicą byli zawsze narażeni na przejechanie przez lokomotywę, przesuwającą wagony. Ruch w Krakowie cierpi na tem bardzo, bo przez ulicę Lubicz prowadzi droga do komory cłowej „Barany".

Do tych przyczyn przyłączają się jeszcze względy wojskowe, które ostatecznie skłoniły władze do zaradzenia złemu. Jednak kwota 100000 złr. na dobre wykonanie wszystkich robót, na urządzenie podkopu pod linią kolejową dla ruchu pieszego i wozowego, jest za małą, a Krakowianie mają nadzieję, że za pośrednictwem Koła Polskiego uda się uzyskać podwyższenie tej sumy do 250000 złr.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego; Zapowiedziany na dzień 18 listopada b. r. dalszy ciąg wykładu profesora Dra Władysława Pilata o obecnych kierunkach w ekonomii społecznej zgromadził również liczne grono słuchaczy.

Nawiązując do poprzedniego wykładu, prelegent przedstawił zasady i znamiona t. z. szkoły *nowej* w Ekonomii społecznej. Do szkoły tej trzeba zaliczyć i dzisiejszych reprezentantów kierunku historycznego (Brentano, Schmoller, Cohn) i t. z. „socyalistów z katedry" (Wagner, Lavelegie) i kierunek socyologiczny (Schäffle, Wallace) i angielskich i amerykańskich „indywidualistów socyalistycznych" i nareszcie Jeconsa, Mengera i ich adherentów. Szkoła ta zrywa przedewszystkiem z myślą Ekonomii klasycznej, że w gospodarstwie społecznem robi się wszystko samo przez się, z mocy niezmiennych praw natury i uznaje konieczność ingerencyi państwa w stosunkach społecznych. Stosuje dalej ona odmienną metodę badania do zjawisk społecznych. Badając zjawiska te w ich rozwoju historycznym, wiąże ściśle teoryę z praktyką życia, a wreszcie nie wierzy w egoizm jako jedyny bodziec działań ludzkich, lecz owszem jest zdania, że rozwój ludzkości polega na coraz silniejszem jednoczeniu się jej. Nie *współubiegać się* nam o życie, lecz współdziałać w niem, bośmy wszyscy jednym organizmem, „jednem ciałem", jak powiada Ewangelista...

Stan powietrza. Termometr — 0 Reaum. Barometr 763. Spada. O świcie było ze 3 stopni mrozu. Dzień był rano jasny, a nawet słoneczny. Po południu zachmurzyło się.

Słownik złodziejski wydał świeżo zarząd policyi w Berlinie. Ostatni tego rodzaju słownik datuje się z roku 1848 i jest bardzo przestarzały. To właśnie skłoniło policyę berlińską do sporządzenia nowej poprawionej i dopełnionej edycyi.

Zmarli. Jan Gajewski, kierownik czteroklasowej szkoły w Kętach, umarł w 64 roku życia. Nieboszczyk pracował blizko 40 lat w zawodzie nauczycielskim. — W Warszawie umarła Natalja z Augustynowiczów Sokołowska, była obywatelka ziemska, a od kilkunastu lat nauczycielka języka polskiego na pensyach prywatnych. Pisywała wiele w warszawskim *Przyjacielu dzieci* i *Wieczorach rodzinnych*. — W Poznańskiem umarł Roman Łukowski, urodzony w roku 1814, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, później nauczyciel. W roku 1848 przesiedział ośmnaście miesięcy w fortecy za to, że będąc pruskim oficerem, zaprotestował gorąco, gdy koledzy jego wyrażali się w publicznym lokalu z drwinami o powstaniu polskim.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 24go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Starzy kawalerowie", komedya w 5 aktach Sardou. W piątek po raz pierwszy „Gorąca krew", wodewil Lindaua w 3 aktach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 listopada.

(Z.) Do południa mieliśmy dziś zupełną stagnacyę — spekulanci bali się formalnie rozpoczynać jakiekolwiek transakcye, to też nie było ani kupujących ani sprzedających. Powód tej wstrzemięźliwości był ten, że oczekiwano ogłoszenia mowy tronowej cesarza niemieckiego. Niemieckie giełdy były z tego powodu w gorączce. W południe dopiero znanym był tekst tej mowy tronowej, która, jakkolwiek bezbarwna, nie usprawiedliwia jednak obaw, jakie żywiły targi niemieckie. Z tego też powodu, że mowa ta nie maluje sytuacyi tak czarno ak się spodziewano, powitał ją targ berliński zwyżką, która naturalnie z błyskawiczną szybkością na naszą giełdę się przeniosła. Gdy do tego rozeszła się pogłoska, że węgierska renta papierowa ma być już tymi dniami wypowiedzianą do spłaty na 1 czerwca 1893 nastał szalony ruch w rentach i kredytach.

Równocześnie gdy w Wiedniu rozpuszczono pogłoskę o konwersyi renty węgierskiej rozeszła się w Peszcie pogłoska o konwersyi 5-procentowej renty austryackiej. Rezultat tego był ten, że 5-procentowe renty zarówno austryackie jak i węgierskie mieniano tłumnie na 4·2 prct.. renty wspólne, które też wnet dosięgły kursu 98 tak, że dziś przynoszą już tylko 4·28 prct. Zabawnem było to, że z Wiednia wysyłano ustawicznie zapytania do Pesztu, czy prawdą jest, że węgierska renta będzie skonwertowaną a takie same zapytania nadchodziły z Pesztu do Wiednia co do renty austryackiej. Tymczasem sfery kompetentne zarówno w Wiedniu jak i w Peszcie nic o tej konwersyi nie wiedzą. — Kredyty uzyskały dziś najwyższy kurs, jaki ostatniemi czasy miały. Cały obrót dzisiejszy ograniczał się jednak tylko na rentach i kredytach:

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 316·25, węgierskie 363·50, Anglobanki 151·75, Uniony 238·50, Bankvereiny 113·70, Landerbanki 225·70, Ludwiki 215·70, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 97·85, srebrna 97·55, austryacka złota 114·80, papierowa 100·45, węgierska złota 113·30, papierowa 100·40, dukat 5·66, 20-frankówka 9·55—, marki 11·76—, ruble 1·18.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 850 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 35—38 zł.; za towar przedni 42—44 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 24 listopada (pryw.). Ministeryum spraw wewnętrznych wypracowało projekt ustawy przeciw pijaństwu. Między innemi jej paragrafami znajduje się taki: „wszystkie zakłady sprzedające gorące napoje muszą być zamknięte od godziny 6 wieczór w wilią każdego święta do godziny 6 rano dnia następującego po święcie."

Budapeszt 24 listopada. Sejm węgierski obradował wczoraj nad przyznaniem rządowi prowizoryum budżetowego.

P. Helfy imieniem stronnictwa Koszutowskiego sprzeciwiał się uchwaleniu prowizoryum budżetowego i atakował namiętnie rząd.

P. Todor protestował przeciw twierdzeniu p. Helfy'ego, jakoby Watykan chciał wywierać nienależny mu wpływ na Węgry. Rozumie się jednak samo przez się, że Papież musi wywierać wpływ swój w takich sprawach, gdzie idzie o stworzenie ustaw, które dotykają religii katolickiej.

P. Helfy oświadczył, że uznaje wpływ Papieża tylko w kwestyach dogmatycznych.

P. Horanszky wyraził ubolewanie nad tem, że p. Todor wywołał tego rodzaju debatę. Mówca prosi, aby debatę tę usunięto z porządku dziennego. (Oklaski).

Budapeszt 24 listopada. W dalszym toku dyskusyi w sejmie zabrał głos prezes ministrów Weckerle i zaprotestował przeciwko uwadze zrobionej przez jednego z posłów, jakoby objęcie prezydentury gabinetu przez Weckerlego było początkiem walki między arystokracyą a demokracyą. P. Weckerle zapewniał, że zanadto wielką wagę przykłada do tego, aby skupić wszystkie siły narodu do wspólnej pracy, — ażeby chciał podać rękę do takiej walki. — Mimo to jednak starać się będzie p. Weckerle urzeczywistnić zasadnicze postulaty demokracyi na każdem polu. W dalszym toku mowy zbijał p. Weckerle zarzut, jakoby on kiedykolwiek nie uznawał prawa Węgier do samoistnego obszaru cłowego i samoistnego banku państwowego. W końcu oświadczył p. Weckerle, że rząd starać się będzie jak najrychlej dotrzymać swego przyrzeczenia w sprawie ustawodawstwa małżeńskiego, t. z. wnieść projekt ustawy o ślubach cywilnych.

Budapeszt 24 listopada. Wczoraj wieczorem urządzono Weckerlemu wspaniałe owacye i korowód z pochodniami. Około 40.000 osób udało się z tym korowodem przed mieszkanie Weckerlego. Na przemowę kierownika pochodu odpowiedział Weckerle, że szczęściem prawdziwem było zawsze dla Węgier to, iż trzymały się zasad demokracyi i liberalizmu. Żywioł mieszczański powołany jest w Węgrzech do tego, aby połączyć wszystkie warstwy społeczeństwa dla dobra ojczyzny. Pierwszem zadaniem Weckerlego będzie popierać to zlanie się żywiołów i utrzymać jedność.

Po tej przemowie wznosiły tłumy entuzyastyczne okrzyki „Eljen" na cześć króla i Weckerlego.

Berlin 24 listopada. Cesarz Wilhelm przeziębił się lekko i z tego powodu w ostatniej chwili odwołał podróż do Neugat-Aersleben na łowy, lecz wrócił z cesarzową do Poczdamu.

Petersburg 24 listopada. *Journal de St. Pétersbourg* zaprzecza stanowczo pogłosce, jakoby rząd rosyjski miał zamiar ograniczyć w tym roku wywóz zboża z Rosyi przez zaprowadzenie cła wywozowego.

Rzym 24 listopada. Parlament włoski został otwarty wczoraj mową tronową, w której król wskazuje na niedawne uroczystości genueńskie, będące najlepszym dowodem, jak przyjacielskie są stosunki Włoch do wszystkich państw. Rząd włoski i jego sprzymierzeńcy czuwają nad tem, aby Europę ustrzedz od wszelkiego konfliktu. Równowaga w budżecie będzie przywróconą bez obciążania ludności płacącej podatki.

Mowa tronowa zapowiada rozmaite reformy, a między innemi reformę wojskową tego rodzaju, że zmniejszenie wydatków na wojsko nie zaszkodzi w niczem mocarstwowemu stanowisku Włoch, ani ich sile obronnej. Nadto zapowiada mowa tronowa reformy szkolne i socyalne. Mowę tronową kończy król temi słowy:

„Jedynem życzeniem Wiktora Emanuela było oddać Włochom ich ojczyznę i życzenia swe urzeczywistnić w naszym Rzymie; ja zaś pokładam całą mą ambicyę w tem, aby imię moje było ściśle złączone z ekonomicznem i intelektualnem odrodzeniem się kraju i abym ojczyznę mą widział wielką, silną i kwitnącą."

Berlin 24 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego kanclerz Caprivi odczytał depeszę, wysłaną 13 lipca 1870 z Emsu przez tajnego radzcę Abekena do urzędu spraw zagranicznych.

(Depesza ta, jak wiadomo, była powodem wypowiedzenia Niemcom wojny przez Francyę. Zarzucają Bismarkowi, że depeszę tę umyślnie zredagował tak, aby Napoleona III obrazić i zmusić do wypowiedzenia wojny, do której Niemcy nierównie lepiej od Francyi były przygotowane. — Przyp. Red.)

Cetynia 24 listopada. Rząd czarnogórski, dając zadośćuczynienie za krwawe zajście na granicy tureckiej, złożył z urzędu naczelnika okręgu podgoryckiego i zamianował specyalnego komisarza dla spraw nadgranicznych.

Kwarantanę z powodu cholery zniżono na pięć dni.

Berlin 24 listopada. W parlamencie motywował wczoraj kanclerz Caprivi projekt reformy wojskowej, przyczem zapewniał, że Niemcy nie będą nigdy prowokowały wojny, nawet takiej, którąby miała na celu zapobiedz temu, aby nieprzyjaciel wypowiedział później Niemcom wojnę w wygodniejszych dla siebie, a gorszych dla Niemców warunkach.

Następnie odczytał kanclerz autentyczną depeszę emską, którą Bismark w lipcu r. 1870 po zajściu z ambasadorem francuskim sam zredagował i rozesłał do posłów pruskich za granicą i dzienników. Caprivi wykazał, że Bismark depeszy owej nie sfałszował przez użycie słów, że „król pruski Wilhelm dał natrętnemu ambasadorowi francuskiemu Benedettiemu energiczną odprawę". W dalszym toku swej mowy wykazywał Caprivi, że Francya stara się o sojuszników, aby zmienić kartę Europy. Wprawdzie car pragnie pokoju, ale mimo to istnieje w Rosyi prąd nieprzyjazny Niemcom. Nie można zatem łudzić się tem, że najbliższą wojnę będą Niemcy prowadzić tylko na Zachodzie. Zaprzeczyć się nie da, że między Rosyą a Francyą przyszło do zbliżenia — w obec tego nie mogą Niemcy porzucać ani swego stanowiska w Alzacyi i Lotaryngii, ani też ścisłego sojuszu z Austryą, bo muszą myśleć o tem, że przyjdzie im prowadzić wojnę na dwóch frontach, a same nie podołałyby temu. Zamiarem rządu jest bezwzględnie przeprowadzić obowiązek powszechnej służby wojskowej, która trwać będzie dwa lata. Ciężary, połączone z reformą wojskową, nie są tego rodzaju, aby przechodziły siły narodu. Trzeba pamiętać o tem, że stokroć gorszą rzeczą dla Niemiec byłaby nieszczęśliwa wojna.

Berlin 24 listopada. *Nordd. Allg. Zeitung* omawiając wczorajsze posiedzenie parlamentu niemieckiego, wykazuje, że objaśnienia dane przez Capriviego co do depeszy emskiej z r. 1870 położą prawdopodobnie koniec napaściom na interesowane w tej sprawie osoby. Caprivi uspokoił opinię publiczną co do sytuacyi politycznej i upomniał naród niemiecki, aby nie zapominał o tem, że przyszłość jego zależy od rozwinięcia w całej pełni narodowej siły obronnej.

Budapeszt 24 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 6 osób, a umarła 1.

Catania 24 listopada. W Biancavilla dało się uczuć wczoraj o godzinie 5 rano bardzo silne trzęsienie ziemi.

Paryż 24 listopada. Izba deputowanych wybrała wczoraj do ankiety panamskiej wszystkich tych posłów, których zaproponowali republikanie. Prawica zgodziła się na ten wybór.

Paryż 24 listopada. Depesza jenerała Doddsa z daty 18 listopada potwierdza doniesienie, że wojska francuskie zajęły 17 b. m. Abomej i że Behanzin uciekł. Zarazem zapowiada jenerał Dodds w tej depeszy, jakie zarządzenia przedsięweźmie co do obsadzenia terytoryum dahomejskiego przez Francuzów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 listopada 1882.

HOTEL IMPERIAL. E. Wolski z Hawłowic. Hr. E. Borkowski i hr. R. Łubieński z Ponikwy. W. Tiring i B. Weiser z Wiednia. J. Berkowicz z Berlina. W. Younga z Hrusiatycz. M. Wachtel z Krakowa. F. Machowski z Krosna. K. Erle z Wiednia. J. Strantyky z Wiednia. J. Schlesinger z Wiednia. Hr. K. Drohojewski z Krukienic. J. Jorski z Warszawy.

HOTEL CENTRALNY. Dr. L. Cwiklicer, St. Maćkiewicz i T. Brzozowski z Dobromila. H. Torska z Dunajowa. J. Rauch i M. Halpern ze Stanisławowa. Wład. Dobrzański z Milówki. Czapski z Gorlic. J. Brodwiński z Krosna. Dr. L. Piątkiewicz z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI. B. Wierzchleyski z Kabarowic. A. Waligórski ze Swaryczowa. J. Eisenstein z Drohobycza. F. Pischinger, F. Godina i G. Basch z Wiednia. Ch. Comelli z Francyi. A. Skibniewski z Balic. M. Eissler z Wiednia.

HOTEL ZORZA. Hrabia M. Męciński z Dukli. A. Cieński z Ludwipola. K. Zawistowski z Doroł ijówki. R. Waldek z Polany. Ant. Eberhardt z Ulm.

Za spokój duszy ś. p. Władysława Czarkowskiego, zmarłego dnia 16 b. m., odbędzie się w piątek dnia 25 listopada o godzinie pół do 9-ej rano w kościele OO. Bernardynów nabożeństwo żałobne, na które rodzinę, kolegów i znajomych zaprasza Rada zawiadowcza „Biblioteki słuchaczów prawa.

✝

Z FONTANÓW

MARYA ROZBORSKA

właścicielka dóbr ziemskich

zasnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, we czwartek dnia 24 Listopada br., o godzinie 10tej rano, przeżywszy lat 69.

Pogrzeb odbędzie się w Sobotę dnia 26go Listopada br., o godzinie 3ciej popołudniu z domu pod l. 6, przy ulicy Ossolińskich na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim żalu pozostali: synowie, córka i wnuki, krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 24 Listopada 1892.

„Entréprise des pompes funebres" Antoni Kurkowski.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 listopada godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	318·15	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	55·30	Wiedeńskie losy kom.	163·25
Kredyty węg.	364·25	Akcye tyton.	172·50
Anglobanki	151·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	238·50	Elbethale	230·—
Ludwiki	216·75	Länderbanki	225·60
Nordbany	279·—	Renta zł. węg.	113·85
Lombardy	96·—	Bankvereiny	114·50
Losy tureckie	46·—	Renta węg. p.	100.40
Staatsbahny	294·—	Ruble	1·18·—
Czerniowieckie	246·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 24 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	75	217	75
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	50	245	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat	98	20	98	90
Banku krajowego 4½% wa.	98	75	99	45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	80	96	50
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	75	92	45
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .	29	50	32	5
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.51		9.61	
Półimperyał rosyjski . .	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny . .	1.18—		1.26—	
„ „ papierowy .	1.16⅘		1.18⅘	
100 marek niemieckich .	58.55		59.—	

97

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Mam ufność w pani hrabinie; ale widziałem równie silnych jak pani, upadających jednak pod ciężarem tych wzruszeń. Dla tego niech pani przywoła na pomoc całą swą wolę i energię. Proszę panią o to, bo za nic w świecie nie chciałbym, aby kobieta, dla której czuję głęboki szacunek, okazała słabość w oczach tej nikczemnej i przewrotnej istoty, jaką jest wicehrabina de Mondragon. Niech pani pomyśli tylko. jaki to tryumf byłby dla niej i dla Klemensa Gaube.

— Nie lękaj się pan — odrzekła z dziwnym blaskiem w oczach — choćby mnie miano potępić, nie okażę ani słabości, ani wzruszenia. Potrafię zachować moje siły aż do dnia odwetu.

— Więc może oceniłem ją dobrze — rzekł do siebie pan Aubry. — Kto wie, czy przy charakterze tak zahartowanym myśl zemsty nie uratuje ją od pomięszania zmysłów!...

W kilka godzin póżniej sala posiedzeń sądowych była przepełniona publicznością.

Wnioski miał odczytać prokurator jeneralny, poczem miała nastąpić obrona.

P. Aubry od chwili wejścia do sali, był witany z oznakami największej życzliwości. Zdawało się, że w miarę zbliżania się chwili ostatniej, sympatya dla niego wzrastała coraz więcej. Każdy chciał uścisnąć jego rękę i powiedzieć kilka słów pochlebnych.

Zauważono, że p. Aubry dnia tego był bledszy niż zazwyczaj, a bladość ta wraz z rozszerzeniem źrenicy i nerwowemi gestami, dowodziła, że umysł jego poruszony był niezmiernie.

Z oczu siedzącego obok niego Ryszarda odbija się jak gdyby blask stali, twarz zaś Rajmunda była zmieniona. Karol z powodu silnej gorączki pozostał w łóżku.

Nakoniec wprowadzono Magdalenę. Gdy pan Aubry ją postrzegł, podszedł powitać ją ukłonem pełnym szacunku i poważania.

— Czy pani hrabina pamięta uczynioną mi dziś rano obietnicę? — zapytał. — Przyrzekła mi pani, że będzie silną, nawet bardzo silną.

Naleganie to zastanowiło młodą kobietę.

— Boże mój! — szepnęła — pan mnie przestraszasz tem zalecaniem odwagi. Cóż może mi się stać jeszcze?

I pierwszy raz sformułowała wzrastającą w niej obawę, gdy tymczasem jeden tylko wyraz wymówiły jej usta:

— Moja córka! — szepnęła zrozpaczona, czując krople potu występujące na każdy włos. — Niech pan mi przysięgnie, że nic złego nie stało się mojej córce! — dodała po chwili ze ściśniętem gardłem.

Pan Aubry, przerażony, udał, że jej nie słyszy i odrzekł:

— Wchodzą już sędziowie. Błagam panią, niech pani panuje nad sobą i myśli, by nieprzyjaciele pani nie radowali się jej słabością lub wzruszeniem.

Odszedł, gdy tymczasem sposób wyminięcia przysięgi, jakiej od niego wymagała, przeszył jej serce jak sztyletem.

— Boże mój! — szepnęła padając bezwładnie na ławę. — Co oni zrobili z moją córką?

XI.

Biedna matka.

Hrabina de Cypières była tak zbolałą i zrozpaczoną, że nie przyszło jej nawet do głowy zapytać o Leonię, czy znajdujących się w sali ludzi z Magalas, czy też pierwszej lepszej osoby z publiczności, która przecież wiedziałaby, gdyby dziecko było chore.

Z pewnością niktby przed nią nie ukrywał prawdy.

Jej córka!... biedna, ukochana Leonia!... ażeby zobaczyć ją teraz, oddałaby resztę pozostającego jej życia.

— Boże mój! — szeptała. — Ty czytasz w mem sercu i wiesz, że nikomu nic złego nie uczyniłam. Czy podobna byś mi ją odebrał?...

Głos prezydującego, ogłaszający otwarcie posiedzenia, wyrwał ją z tych rozpaczliwych rozmyślań.

— Ponieważ wszyscy świadkowie są już przesłuchani, daję więc głos panu prokuratorowi.

Pan Aubry, trzymając togę w ręku, powstał i rzekł:

— Przepraszam, panie prezesie, jest jeszcze osoba, która nie była wzywana, jakkolwiek w aktach złożonych przez sędziego śledczego zeznanie jej figuruje. Mówię o Janinie Severac, siostrzej mlecznej hrabiny de Cypières, mojej klijentki. Była ona przez całe trzy lata nieodstępną towarzyszką życia hrabiny i hrabiego i odbywała z nimi wszystkie podróże. Proszę więc pana prezesa jako o łaskę, by kazał ją przesłuchać.

Prezydujący zwrócił się do p. Grenier, siedzącego z prawej jego strony i zapytał wzrokiem.

Grenier dał znak potwierdzający.

Ale pan Aubry uprzedzając prezydującego, odezwał się:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.